



**W Warszawie na placu
Piłsudskiego leży
największy w tym kraju
celebryta – nieznany
żołnierz. Jest on lepszym
ambasadorem szczepień
niż Krystyna Janda,
Leszek Miller i inni ukłuci
poza kolejką.**



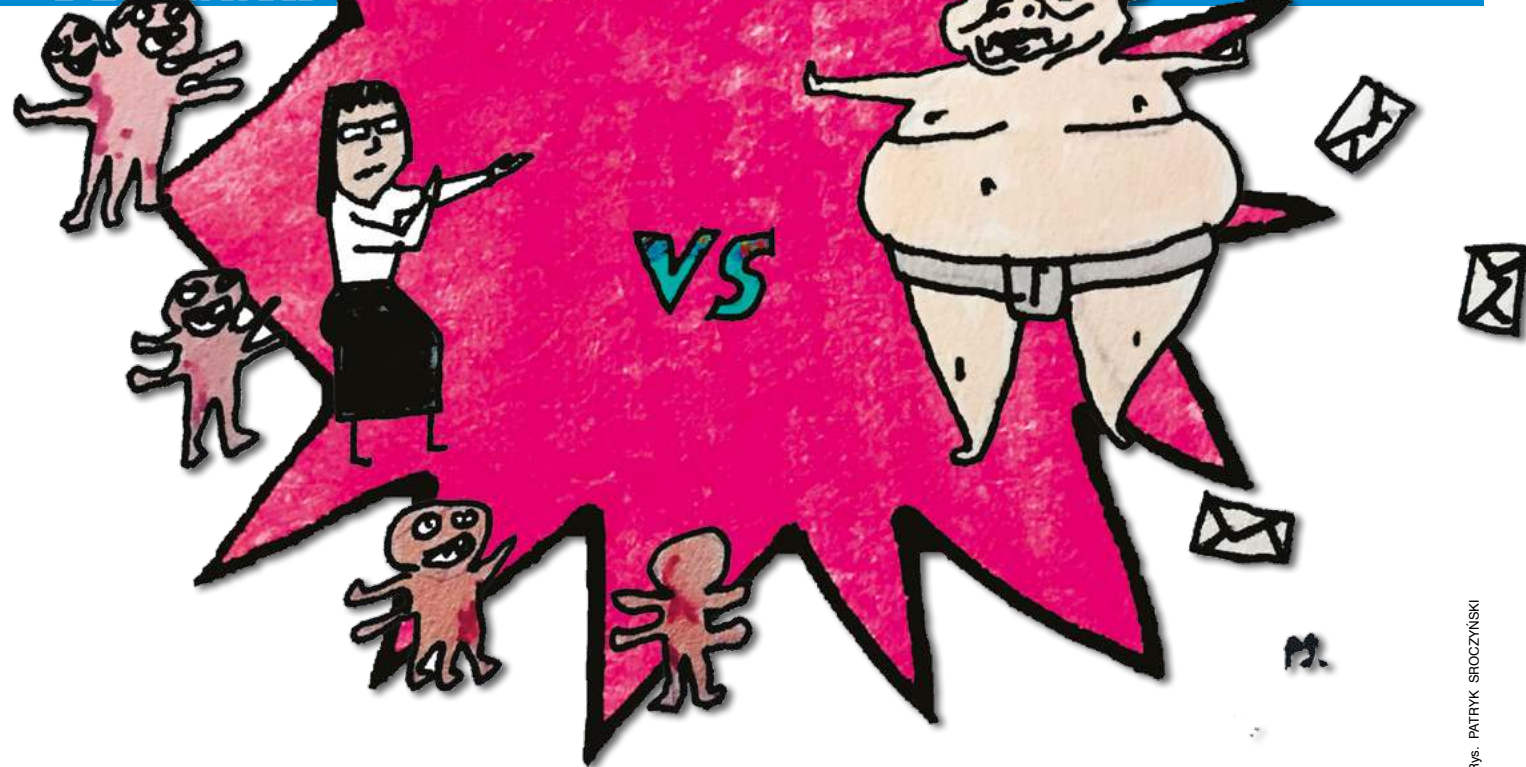
Za ryj

str. 5

**Ściągą
z Wojtyły**

str. 10

DZIENNIK



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Dzban Roku 2020

MICHAŁ MARSZAŁ

Styczeń to czas, w którym liczne media wręczają nagrody za rok poprzedni. Doceniani są sportowcy, politycy, aktorzy, piosenkarze. Wszystkie te wyróżnienia łączy jedno: są przyznawane najlepszym. Tymczasem w kraju takim jak nasz nikt poważny nie wyróżnia ludzi najgorszych, a tych jest przecież więcej. Za odznaczenie się porażką w szczególnie marnym dla ludzkości roku 2020 postanowiliśmy przyznać więc po raz pierwszy własną nagrodę.

Coś, co początkowo miało być skromną internetową zabawą, przerodziło się w plebiscyt, w którym w ciągu tygodnia oddano prawie pół miliona głosów. O sprawie doniosły m.in. „Wirtualna Polska”, „naTemat” i portale Komitetu Obrony Demokracji. Taka jest widać tęsknota za wytykaniem załości...

Statuetką, którą otrzyma od tygodnika „NIE” najgorszy z Polaków, będzie gliniany dzban. Po pierwsze, jest tani, a żaden z nominowanych nie zasłużył na nic drogiego. Po drugie, słowo „dzban” zostało młodzieżowym słowem roku w plebiscycie Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Oznacza ni mniej, ni więcej, tylko kogoś, kto zrobił coś głupiego. A rzeczy wyjątkowo głupie nawet jak na polskie standardy robili kandydaci, których postanowiliśmy do nagrody nominować.

Aby zabawa nie ciągnęła się miesiącami, pominieliśmy w eliminacjach wielu rodaków, którzy powinni zostać za swój trud wynagrodzeni. Zabrakło więc kardynała Dziwisza, który pewnie nie dowiedziałby się, nawet gdyby ten konkurs wygrał. Janusza Kowalskiego z Solidarnej Polski, który kładł swe życie na szali w razie niezawetowania unijnego budżetu. Przemysław Czarnka, który tak reformuje szkolnictwo, że nasze dzieci będą wiedziały wszystko o Janie Pawle II i niewiele więcej. Albo Sławomira Świerzyńskiego, który udowodnił, że nie ma takiego wstydu, którego osoba publiczna nie jest w stanie znieść, byle tylko podliznąć się władzy.

Pierwszą parą ćwierćfinałową w walce o tytuł Dzbanu Roku 2020 tygodnika „NIE” zostali Jacek Sasin i Edyta Górniak. On zasłynął jako rzutki menedżer, który organizował wybory korespondencyjne, które się nie odbyły, a kosztowały podatników 70 mln zł. I jako prorok, któ-

ry gdy tylko w pandemicznym roku oznajmiał, że coś się nie wydarzy – to działo się to ze stuprocentową dokładnością.

Ona wślawiła się negowaniem pandemii, a nawet istnienia koronawirusa, a także rekomendowaniem najbardziej dziwnych terapii duchowych, które miałyby sprowadzić ludzkość na dobrą drogę.

Zwolennicy ministra pisali: „Mój głos jednak na Pana Jacka, bo on gada/robi głupoty w wielu dziedzinach, a pani Edi ogranicza się do medycyny”.

Stronnicy piosenkarki nie byli im dłużni: „Trudny wybór, ale jednak stawiam na Górniak. Sasin mówi i robi to, co mu Kaczyński każe, Edzia jest głupia sama z siebie; Niżej upadł Sasin, ale Edyta Górniak jednak upadała z większej wysokości”.

Wielu podkreślało: „O kurde, to są jedyne wybory z Sasinem w tle, które dojdą do skutku!”.

24-godzinny pojedynek zakończył się zwycięstwem Sasina. Na Facebooku, Twitterze i Instagramie zdobył łącznie 65 264 głosy wobec 27 347 głosów kontrkandydatki.

Następną parę ćwierćfinałową stanowili Marcin Najman i Krystyna Janda. Najbardziej wyśmiewany sportowiec kraju pracował na ten tytuł cały rok, aktorka – jeden dzień.

Tłumaczyliśmy głosującym: „Tak, wiemy, że nie wypada zestawiać postaci wybitnej, szanowanej, wręcz pomnikowej, z kimś takim. Ale pamiętajcie, że Janda też taka ostatnia nie jest. Zdobyła przecież jakąś tam Złotą Palmę w Cannes”.

Opinie były wyrównane: „Takiego zestawienia się nie spodziewałam. To jak dzban i filiżanka”.

Niektórzy wrócili podstęp: „Zwycięzca jest oczywisty. Więcej głosów na Najmana, ale Janda w ostatniej chwili wepchnie się przed kolejkę i wygra”.

Skończyło się zwycięstwem boksera (grubo ponad 85 000 głosów), który zaznał smaku wiktarii bodaj po raz pierwszy w karierze.

Następni w szranki stanęli Kaja Godek i Łukasz Szumowski. On dostarczał nam w 2020 r. respiratorów, masek i poczucia bezpieczeństwa. Ona postanowiła wywalczyć, aby Polki umierały lub żyły w cierpieniu, nie mogąc pozbyć się niechcianej ciąży.

„Wybór w stylu Wąskiego w Kilerze: »Wybie-raj kolano!«” – komentowali niezdecydowani.

„Trochę nie fair, jak jeden uczestnik takiego konkursu ma dzban na głowie” – pisano o Godek.

„Co tu robi Szumowski? To konkurs na biznesmena roku?” – broniono zdolności eksministra.

Godek ostatecznie znokautowała biznesm... profesora, dostając prawie 100 000 głosów przy jego ledwo 15 000.

W ostatnim z ćwierćfinałów naprzeciw stanęli Julia Przyłębska i Jarosław Jakimowicz. Ona jest odkryciem towarzyskim prezesa i gwarantem rządów prawa w Polsce, a dokładnie: Prawa i Sprawiedliwości. On to zakurzony aktor, który dzięki podlizrywaniu się PiS-owi dostał robotę w TVP Info, gdzie prowadzi program razem z podobną mu Magdaleną Ogórek.

Niezdecydowani pisali: „Klasyczny konflikt tragiczny”.

Ale większość rozsądzała sprawę politycznie: „To tak jak gdyby chcieć porównywać szkodliwość muchomora sromotnikowego z surowym kartoflem; Ze względu na zasięg konsekwencji działania głosuję na kucharkę”.

Jakimowicz pokonał Przyłębską na Facebooku i Twitterze, ale zdecydowanie poległ na Instagramie, co ostatecznie dało jej awans.

Półfinały naszego plebiscytu – Marcin Najman kontra Kaja Godek i Julia Przyłębska kontra Jacek Sasin – wbrew pozorom już tak zacięte nie były.

Można być w Polsce sportowym pośmiewiskiem, ba!, nawet publicystą TVP – i ludzie to wybaczą. Ale jeśli przekłada się katolicką ideologię na inicjatywy ustawodawcze, gniew ludu może być wielki. Kaja Godek w pierwszym z półfinałów zdecydowanie pokonała Marcina Najmana. Pisano: „Dopiero pół godziny od wstawienia posta, a Najman już klepie matę; Najman w sumie nieszkodliwy i jeszcze śmiechu dostarcza, a muminkowa to rak złośliwy; Ale pani Godek to powinna być poza konkurencją. Wnoszę o automatyczne przyznanie jej tytułu Dzbanu Stulecia”.

Tylko jeden odważny człowiek proponował coś na kształt kompromisu: „Najman jest kwintesencją określenia »dzban«. Więc nagroda im. Marcina Najmana powinna trafić do Godek”.

Naczelną antyaborcjonistka kraju zgarnęła ostatecznie ponad 80 tys. głosów, przy jego 25 tysiącach.

Zwycięzcą drugiej pary półfinałowej został – co nietrudno było przewidzieć – minister Jacek Sasin. Gniew Polaków na zakaz aborcji, który na dobrych kilka miesięcy zdominował debatę publiczną w 2020 r., skanalizował się mocniej na inicjatorce całego zamieszania: Kai Godek. Julia Przyłębska w korespondencyjnym pojedynku lżej dostała po dupie – choć to ona miała realną władzę, by się szaleństwu fundamentalistów postawić. Jako szefowa trybunału będzie jednak z pewnością miała szansę wykazać się i w tym roku.

Sasin zgarnął ostatecznie ponad 65 000 głosów przy lekko ponad 20 000 Przyłębskiej. I tak dotarliśmy do finału konkursu.

Aby wynagrodzić trud Czytelnikom naszego pisma, którzy co tydzień wydają 5,80 zł na to, abyśmy mogli opisywać setki polskich mniejszych i większych dzbanów, to im postanowiliśmy oddać najważniejszy głos w sprawie tego, kto powinien zostać Dzbanem Roku 2020.

Głosowanie finałowe toczyć się będzie przez 48 godzin: od 12.00 w sobotę 16 stycznia do 12.00 w poniedziałek 18 stycznia. Internauci korzystający z naszego Facebooka, Twittera i Instagrama też wskażą swoich faworytów, ale głosy kupujących nasze pismo pomnożymy przez 10.

Ze względu na ograniczenia czasowe i pandemiczne zabawa w chodzenie na pocztę nas stręczałaby trudności, dlatego prosimy Was o głosowanie w jednej z dwóch formuł:

– Wysłanie e-maila o temacie „Godek” lub „Sasin” na adres dzbanroku@tygodniknie.pl
– Wysłanie SMS-a (koszt jak za zwykły SMS) o treści „Godek” lub „Sasin” na numer 734 675 675.

Prosimy o zachowanie zasady „Jeden Czytelnik – jeden głos”. Nie żebyśmy byli przesadnie uczciwi, ale jeden taki dzban z Ameryki krzyczy, że głosy zostały w tamtejszych wyborach sfałszowane, i już w 2021 r. jest przez niego wystarczająco dużo kłopotu.

Zapraszamy do zabawy!



michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl



» Szczepienia na COVID-19 w ramach zorganizowanego przez pisowski rząd Narodowego Programu Szczepień idą jak z płatka – mówią jeden przez drugiego ministrowie: zdrowia Niedzielski i członek Rady Ministrów Dworczyk. Pod względem tempa szczepienia i liczby zaszczepionych obywateli Polska zajmuje czwarte miejsce w Unii Europejskiej i jedenaste na świecie. Byłoby jeszcze szybciej, jeszcze więcej i jeszcze bardziej z płatka – utyskują pisowcy – gdyby Unia Europejska przysyłała do Polski więcej szczepionek.

» Ze szczepieniami oczywiście jest zupełnie inaczej – pod względem liczby zaszczepionych na milion uprawnionych Polska zajmuje czternaste miejsce w Unii, a na świecie znajduje się na jeszcze dalszej pozycji. Program szczepień przebiega chaotycznie, a gdyby było więcej szczepionek, to i chaos byłby większy.

» Wspomniany Niedzielski uznał, że właściwym zadośćuczynieniem ze strony ludzi, którzy zostali zaszczepieni na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym bez kolejki (ich symboliczną przedstawicielką już chyba na zawsze będzie aktorka Krystyna Janda) powinna być pomoc w przychodniach i innych punktach medycznych, w których walczy się z pandemią. Wywołany do tablicy Leszek Miller odpowiedział mniej więcej, żeby minister nie uczył go wolontariatu, tylko żeby zapanował nad burdłem w polskiej służbie zdrowia, gdzie jeszcze niedawno panoszyli się Szumowscy, handlarze bronią i instruktorzy narciarscy.

» Ciągłe Niedzielski: rektora WUM prof. Zbigniewa Gacionga powiadomił, że oczekuje jego dymisji za tzw. aferę Jandy. Prof. Gaciong rozczarował Niedzielskiego, wydając oświadczenie, żeby nie uczył go odwagi cywilnej.

» Niedzielski bez końca: poinformował, że do Polski dotarła „czeska wariacja” koronawirusa SARS-CoV-2. Nie ma takiej wariacji – zaprotestowała Ambasada Republiki Czeskiej w Warszawie. Nie ma takiej wariacji – orzekli uczeni nie tylko czescy – a każdy, kto twierdzi, że jest, jest polską wariacją barona Münchhausena.

» Podczas gdy większość pisowców mówi o szczepieniu, Morawiecki, premier polskiego rządu, postanowił wypowiedzieć się na trochę inny temat. Wypadło na Facebooka i Twittera. Morawiecki najpierw zapewnił, że wolność cen bardziej niż niewolę, a potem stwierdził, że wolność w internecie ograniczają wielkie korporacje. „Cenzurowanie wolnego słowa, domena totalitarnych i autorytarnych reżimów, powraca dziś w formie nowego, komercyjnego mechanizmu zwalczania tych, którzy myślą inaczej” – napisał. Ludzie, którzy wiedzą, czym kaczka wodę pije, domyśliли się, że Morawiecki w ten sposób wystąpił w obronie Trumpa, którego wypowiedzi zostały zablokowane przez firmy obsługujące konta na Twitterze i Facebooku. Zgadnijcie, gdzie Morawiecki zamieścił swoje spostrzeżenia. Na Facebooku.

» Rząd Morawieckiego obiecał miliard złotych dla samorządów gmin górskich, które straciły dochody z powodu lockdownu. Na to odezwali się przedstawiciele samorządów gmin nadmorskich, którym takiego wsparcia rząd nie obiecał.

» Największa pomyłka Kaczyńskiego, czyli minister edukacji i nauki Czarnek, zapowiedział, że po ferii zimowych powrócą do nauczania stacjonarnego uczniowie klas 1–3 oraz ich nauczyciele. Jednak jeżeli efektem tego będzie wzrost zachorowań na COVID-19, to uczniowie i nauczyciele znów będą musieli pracować zdalnie.

» Pozostałe represje, czyli tzw. obostżenia, będą obowiązywały do końca stycznia bez względu na liczbę chorých.

» Kierowane przez Zióbrę Ministerstwo Sprawiedliwości rozesłało do wszystkich sądów w Polsce pisma w trybie „bardzo pilnym”, prosząc o sporządzenie i przekazanie w ciągu trzech dni „statystyk związanych z odmowami przyjęcia mandatu przez obywateli”. Pośpiech jest związany z poselskim projektem nowelizacji ustawy, zakładającym, że podejrzewany o popełnienie wykroczenia obywatel nie będzie mógł odmówić, tak jak dotychczas, przyjęcia mandatu karnego, lecz będzie musiał go zapłacić, a dopiero potem ewentualnie udowodnić przed sądem, że jest niewinny. Opozycję, której przedstawiciele uważają, że pisowski projekt łamie prawa obywatelskie, wicemarszałek Sejmu Terlecki nazwał „durną”.

Co płonie minister Maląg



Pani Marlena Maląg jest ministrami rodziny i polityki społecznej. Trafniej byłoby powiedzieć ministrem rodzin i familianctwa. Jej idea społeczeństwa rodzinnocentrycznego najlepiej wyraża przedwojenny hymn „Grunt to rodzinka”:

„Tato na lato łódki ma
Matka na bębnie w cyrku gra
A dwaj bracia jego przyrodni
Chodzą po mieście jako głodni.
Grunt to rodzinka, grunt to rodzinka

Bo kto rodzinę dobrą ma...”

Ta polityczka reklamuje rodzinę jako najlepszy sposób organizowania życia społecznego, czyli ponadrodzinnego. Ona nie uważa dzieci za skutek seksu, tylko za wyrób rodzinny. Bez rodziny nie byłoby więc – mówi – pracowników, podatników, dróg, mostów, produktów i cywilizacji. Tak mniema pani Maląg. Wątpię jednak, aby widziała kiedykolwiek walec drogowy lub inną maszynę obsadzoną przez tatę, mamę i bachory. Programów i gier komputerowych także nie tworzy bab-

cia z wnuczętami. Pani minister twierdzi, że to w rodzinie dzieci uczą się zawodu, co jest prawdą, ale wobec dziewiętnastowiecznej progenitury chłopów. Mówi ona, że rodzina tworzy kapitał ludzki, a praca w kuchni domowej i z odkurzaczem jest najważniejsza ze wszystkich. No bo też istotnie przy elektrycznej kuchence „pani domu” alias kuchta wymyśliła szczepionkę na koronawirusa i stamtąd także jej ślubny mąż bryknął w kosmos.

Równie maniackalne familianctwo okazywał w czasach najnowszych chyba tylko rząd Vichy marszałka Petaina w czasie II wojny, kiedy to ważniejsze od rodzin struktury Francji dostały w dupę. Polski nie okupuje jednak gwardia papieska.

W rzeczywistości współczesna rodzina jest sceną skolektywizowanego egoizmu. Ona rozciąga sobkostwo z człowieka, jednostki ludzkiej na jej bliskich, na familijną wspólnotę konsumpcji. W obrębie tego kolektywu osoby zdolne żywią członków niezdolnych lub

leniwych. Familijny kołchoz jest antagonistą większych, pożyteczniejszych struktur społecznych – państwa, samorządu, firmy, organizacji, ugrupowań politycznych. Maląg próbuje ludzkość uwięzić w czterech ścianach, otoczyć kratami doktryny katolickiej. Zamiarowi staje naprzeciw rozmaitość realnie istniejących współczesnych struktur rodzinnych. Są to np. kobieta, jej mąż i kochanek lub grupa takich. Dwie kobiety ze sobą lub dwóch mężczyzn. Występuje też członkostwo kilku rodzin naraz. Większe umiowanie psów i kotów niż dzieci. Można też mieć jednocześnie kilka rodzin przechodnich. Nagminny jest seksualny wybór księży między pedofilią, jebaniem gospodyni, czyli osoby zależnej, a homoseksualizmem z innym kapłanem lub ich gromadą. Różnorodność są więc rodziny kleru.

Dla polityczek i polityków Zjednoczonej Prawicy wzorem jest tzw. święta rodzina, której jednak nie przypatrują się uważnie. Cóż bowiem widać? Bóg przypra-

wia rogi św. Józefowi, Chrystus rodzi się, nie rozrywając błony dziewiczej swojej matki. Cieśla Józef musi zarabiać na bękarta, którego pospołu adorują pastuchy, aniołowie, królowie, barany i osły.

Każdy kult ośmiesza jego przedmiot. Reguła ta obejmuje także kult rodziny. Czyni on przy tym komiczną samą osobę minister Maląg jako ślepej adorantki familianctwa. Nie ona tworzy kult prorodziny. Czyni to hollywoodzka kinematografia masowego odbioru naszego poprzedniego.

Bohater musi na tych filmach kochać żonę i dzieci lub narzeczoną z widokiem na działkę. Bohaterka miłować męża lub kandydata na takiego z widokiem na potomstwo z prawego łóża. Happy end to powrót do żony z wojny, wyprawy w kosmos lub skoku w bok.

Wszystko podlane jest sosem cukierniczym tak gęstym, że łyżka w nim staje. Widzowi cieknie łzy, gdyż rodzina nie ma prawa go mdlić, podobnie jak minister Marlena Maląg, strażniczkę domowego ogniska, które w realu nie płonie, gdyż nie może, bo jest tylko przenośnią.

Przedwojenny cytowany na wstępie hymn na cześć rodzinę zapewnia, że kto ją ma dobrą, tego bieda nie ubodzie. PiS uczynił z tego swój program, ale „Wyklęty powstań, ludu ziemi” śpiewają młodzi na swych manifestacjach ulicznych. Nie idą rodzinami, raczej komuną.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

45. TYDZIEŃ PANDEMII

1,4 miliona Polaków zakażonych,
32 tysiące nieżywych, 400 tysięcy zaszczepionych,
a bezwystydna Zdradzia Emilewicz z rodziną na nartach.

COVID POLAKÓW
MUTUJE I ZACZYNA
WIERZYĆ W BOGA



WIATEK W OCZY

Rys. TOMASZ WIATEK

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Portal Radiomaryja.pl poinformował, że konkurs plastyczny „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” uratował już co najmniej 2 życia. Bo przecież śmiech to zdrowie.

■ Kaja Godek zajęła pierwsze miejsce w rankingu na najbardziej absurdalne stwierdzenie wypowiedział, że nie istnieje coś takiego jak orientacja seksualna. Cieszy nas elastyczność pani Godek w kwestii pociągu seksualnego.

■ Jak podaje Radio RMF FM, znacząco wzrosła liczba chętnych do zaszczepienia się na COVID-19. Gdy okazało się, że powikłania po szczepieniu dotyczą tylko celebrytów.

■ Amsterdam chce zakazać turystom odwiedzania coffeshopów. Albowiem zjarani turyści po powrocie do domu nawet nie pamiętają, że byli w Amsterdamie.

■ Na Jasnej Górze odbyła się 13. Patriotyczna Pielgrzymka Kibiców. Przypominamy, że kibice nosili maski na twarzach, zanim to stało się modne.

■ Górale z Podhala zapowiedzieli „Góralskie weto” po 17 stycznia. Ciekawe, który baran z PiS znajdzie się wówczas na ognisku?

MARTA M.

BOŻENA DUNAT

Budujemy Polskę dla takich jak on – przekonwali politycy PiS, pokazując Marka Kubalę. Robiło się o nim głośno, zwłaszcza gdy zbliżały się wybory.

Nasz trybun – mówili ludzie uważający się za ofiary polskich sądów.

Trybun Poszkodowanych przez Sądy – tytułowali go rządzący. Tak podpisywał się sam.

Różdżka

Marek Kubala prowadził w Wałbrzychu salon sprzedaży Seata. Dzięki PiS-owi jego historia jest powszechnie znana. Streszczam: środa, 13 grudnia 2000 r., szósta rano. Kilkudziesięciu policjantów z bronią gotową do strzału gromadzi się przed domem przedsiębiorcy. Wyprowadzają go w kajdankach. Kamery. Konferencja prasowa goni konferencję. Prokuratura informuje, że przemycił samochody, fałszował dokumentację i szachrował z podatkami. Narznął państwo na blisko 500 tys. zł!

Po dwóch latach powstał akt oskarżenia. Po jedenastu latach batalii Kubalę uniewinniono. Przez ten czas miał zakaz opuszczania kraju. I obowiązek meldowania się na komisariacie 2 razy w tygodniu.

Odszkodowanie za bezprawne aresztowanie. Zadośćuczynienie za traumę. Zniszczenie firmy. Kubala policzył straty i zażądał blisko 50 mln zł.

Wystarczy 89 tys. zł – zdecydował Wydział Karny Sądu Okręgowego w Świdnicy.

Za mało? Chyba za mało. To niech będzie 153 tys. zł – rozstrzygnął takiz wydział Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu.

Gdyby Kubala zarabiał na życie jako woźny albo hodowca pszczoł, nie miałby do nikogo żalu. Ale on prowadził biznes. Był na szczycie. Nie wie, dlaczego go zaatakowano. Przypadek? Zmowa? Po dotknięciu prokuratorskiej różdżki jego firma rozsypała się jak domek z kart.

Po miesiącu – tyle trwał areszt – był ugotowany. Banki wypowiedziały umowy kredytowe, w trosce o wizerunek dostawca samochodów podziękował za współpracę.

Długi mają to do siebie, że rosną szybciej niż zacier na bimber. Parę groszy raz-dwa pęcznieje do milionów. Niestety sądy uznały, że nie ma bezpośredniego związku między aresztowaniem i wypowiedzeniem kredytu. Kubala złożył kasację do Sądu Najwyższego. W 2017 r. została oddalona.

Przy okazji podobnej sprawy rzecznik SN przypominał, że SN nie ocenia dowodów, nie rozpatruje, czy kwestionowane rozstrzygnięcie jest społecznie sprawiedliwe. Interweniuje jedynie wówczas, gdy doszło do rażącego złamania przepisów.

Smok

Kubala związał się ze Stowarzyszeniem Niepokonani 2012. To ci wszyscy, którym wymiar sprawiedliwości rozwałkował życie, a oni zamiast powiedzieć „pas” skrzyknęli się, aby pokonać smoka.

W 2017 r. obchodzili 5-lecie istnienia. Myśleli: jest szansa na sprawiedliwość. Pisał do nich sam prezydent Andrzej Duda: „Arbitralność, powierzchowność i brak empatii wielu decyzji administracyjnych czy orzeczeń wymiaru sprawiedliwości to zjawiska, które uderzają w podstawy funkcjonowania nowoczesnego, demokratycznego państwa. Często następstwem takich rozstrzygnięć są dramaty zwykłych obywateli... nasuwa się wrażenie,



Najśmieszniejszy
rzeczownik
w języku polskim?
Sprawiedliwość.

Morda dobrej zmiany

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

że prawo bywa inaczej stosowane wobec silnych, a inaczej wobec słabych... Obywatele nie mogą wątpić w sprawiedliwość państwa”. Bla, bla, bla...

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro prosił o konsultacje. Marek Kubala brał czynny udział w pracach komisji sprawiedliwości i praw człowieka.

I działo się, oj, działo. W kwietniu 2018 r. weszła w życie nowa ustawa o Sądzie Najwyższym, a w niej instytucja skargi nadzwyczajnej. Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN ma badać skargi na prawomocne wyroki z ostatnich dwudziestu lat!

Składanie skarg było możliwe od 3 kwietnia 2018 r. Tego właśnie dnia wpłynęła skarga Kubali (sygn. Sn 435/18).

Liczył dni, tygodnie. Niech Ziobro powie tak albo siak. Ma rację? Nie ma racji? A tu cisza. Przypominał się, a jakże. Tylko raz uzyskał odpowiedź. Sens taki: prokuratorów jest niewielu, skarg dużo, musi czekać.

Rzeczywiście w pierwszym roku wpłynęły ponad 3 tys. skarg. Młyny sprawiedliwości mełły bardzo powoli, do Sądu Najwyższego Prokurator Generalny wysłał 5.

Kubala zastukał do Biura Interwencyjnej Pomocy Prawnej Prezydenta RP. Zwracało się ono do Prokuratora Generalnego w jego imieniu trzykrotnie: 20 października 2019 r., 22 listopada 2019 r. i 13 grudnia 2019 r. Efekt? Pełna kultura. Żadnego „pierdol się”. Tylko cisza.

Prezes

30 kwietnia 2019 r. do Niepokonanych napisał sam Jarosław Kaczyński. Życzył sukcesów. A przede wszystkim tego, żeby działalność stowarzyszonych doprowadziła do usunięcia z życia publicznego powodów, dla których zostało założone.

Kubala odpisał:

„Nie będę głosował na Pana Andrzeja Dudę... Z przykrością stwierdzam, że nasze ludzkie dramaty zostały perfidnie wykorzystane przez PiS, które niosło na sztandarach wyborczych naszą krew i nasze dramaty jako przykład konieczności wprowadzenia przez dobrą zmianę reform wymiaru sprawiedliwości...”

Gadał z nim minister Michał Dworczyk. „Obiecał pomóc” – opowiada Kubala jednemu z wrocławskich portali. „Gdzie ty jesteś, człowieku?!” – pyta.

Kempa

Do końca 2020 r. do Prokuratury Krajowej wpłynęło ok. 8 tys. wniosków obywateli o złożenie skargi nadzwyczajnej. W tym czasie Prokurator Generalny wniósł do SN 130 skarg.

Niektóre załatwiano ekspresem. Np. skargę Beaty Kempy. Chodzi o podpalenie jej biura w Sycowie. Do zdarzenia doszło w 2018 r. Sprawcą okazał się chory psychicznie Sebastian K. Trafił do zakładu psychiatrycznego, z którego zwolniono go w 2019 r., gdy powołani przez sąd biegli stwierdzili, że jego stan się poprawił. W ocenie Ziobry sądy dały ciała. Tak poważny ciężar przestępstwa! Za krótki okres leczenia!

Poseł Jarosław Sochajko pyta w interpelacji, kto czekał najkrócej na decyzję Prokuratora Generalnego, a kto najdłużej. Sądził może, że usły-

szy nazwisko pani europoseł i Trybuna Poszkodowanych przez Sądy. Prokuratura Krajowa wykpiła się twierdzeniem, że „nie prowadzi statystyk dotyczących czasu rozpatrywania wniosków”.

Tatarzyn

To nie jest czytanka z cyklu ona go kochała, zaufała, a teraz mogiła. To może być opowieść z serii złała Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Marek Kubala razem ze skargą nadzwyczajną złożył skargę konstytucyjną. Uważa, że w jego sprawie nie zastosowano art. 77 konstytucji („Każdy ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaka została mu wyrządzona przez niezgodne z prawem działanie władzy publicznej”). Czeką od ponad 3,5 roku.

Pozwał też skarb państwa w procesie cywilnym. Sądowi Okręgowemu we Wrocławiu przydałyby się akta starej sprawy karnej, w której są opinie biegłych i konkluzja sądu dotycząca paractwa prokuratury, ale na razie trzyma je Prokuratura Generalna. Tym bardziej dramatycznie brzmi skarga Kubali dotycząca rażącego łamania praw człowieka, trwającego 20 lat, skierowana do Strasburga.

Przedsiębiorca złożył pozew o zadośćuczynienie przeciwko Prokuratorowi Generalnemu Zbigniewowi Ziobrze i skarbowi państwa. Zarzuca niczym nieuzasadnioną przewlekłość w rozpoznaniu wniosku, żąda 100 tys. zł.

Poznał prawo od podszewki. Odnosi drobne sukcesy. Ostatnio udało się wygrać z jednym z banków. Przedmiotem sporu było 1,5 mln zł.

Z ostatniej chwili: Marek Kubala wycofał skargę nadzwyczajną. „To nie znaczy, że się poddaję” – powiedział portalowi Wroclaw.pl.

Gdy rozwalono mu życie, miał 37 lat. Świetnie się trzyma, dużo jeździ na rowerze.

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Mózdzek Tygodnia

Prędzej czy później musiało się to zdarzyć, bo zawsze zdarza się tak, gdy chleb piecze szewc, a murarz szyje ubrania.

Minister zdrowia Adam Niedzielski jest księgowym i buchalterem, a nie lekarzem ani tym bardziej wirusologiem. Jest doktorem, lecz doktorem ekonomii. Zna się na statystyce, a nie na kwasach nukleinowych ani tym bardziej na polityce zagranicznej. Dlatego gotów był rozpętać wojnę polsko-czeską, która jednak mogłaby wybuchnąć dopiero wówczas, gdyby rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego prof. Zbigniew Antoni Gaciong podał się do dymisji.

„Nie można potwierdzić znalezienia w Polsce brytyjskiego wariantu COVID-19, ale trudno jest przypuszczać, że nie dotarł on jeszcze do naszego kraju” – powiedział minister Niedzielski i na tym mógłby zakończyć wypowiedź, ale Diabełski Dyletant podkusił go do dodania: „Na razie mamy potwierdzoną informację o tzw. wariancie czeskim”.

Tzw. wariant czeski?! – zawołali ze zgrozą Cześci, którzy znają się na wirusach. Rzeczniczka tamtejszego Ministerstwa Zdrowia Barbora Pe-

terowa powiedziała, że nie ma wariantu czeskiego COVID-19. Nie dowierając jej, portal „Seznam Zprawy” zapytał o czeską odmianę koronawirusa Państwowy Instytut Medyczny oraz państwowe referencyjne laboratorium wirusologiczne. Obie instytucje odpowiedziały: „V České republice neexistuje česká varianta viru SARS-CoV-2”.

„No to co pierdolą Polacy?” – zapytał rzecznik czeskiego Ministerstwa Obrony, bo akurat znał polski. „Wytaczać armaty w Cieszynie?”

Czeszy generałowie porozumieli się z polskimi generałami i po potwierdzeniu, że czeski wariant wirusa egzystuje w neuronach mózgu ministra Niedzielskiego, nie dali się sprowokować. Wojny na razie nie będzie.

„Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?”

– pytał Julian Tuwim.

Niech krawiec pójdzie do Niedzielskiego i wykroi portki dla murarza na tym samym stole, na którym polski minister zdrowia wyhodował czeski wariant chińskiego koronawirusa.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Z czym się je
konfiskatę
rozszerzoną?

Ministerstwo Sprawiedliwości ma problemy z praworządnością. Chwali się więc sukcesami w zasilaniu budżetu państwa. W 2019 r. podwładni Zbigniewa Ziobry zabezpieczyli mienie przestępcze na kwotę 3,9 mld zł!

Wystarczy to na opłacenie wyprawek szkolnych dla 4,5 miliona uczniów – pochwalili się oficjalny portal Ministerstwa Sprawiedliwości. Dla porównania: w ostatnim roku rządów PO-PSL Temidzie udało się zabezpieczyć 755 mln zł. Gdyby zachować tę efektywność, bez wyprawek zostałoby dziś kilka milionów polskich dzieci.

No i co, że mienie zabezpieczone to co innego niż mienie skutecznie przejęte? Że podzielono skórę na niedźwiedziu przebywającym w lesie?

Będzie jeszcze lepiej – zapowiada wiceminister Marcin Warchoń. Do tej pory w polskim prawie istniała jedynie instytucja konfiskaty rozszerzonej. Nie było możliwości przejęcia luksusowego jachtu czy apartamentu, jeśli należał do kochanki czy przyjaciółki mafiosa.

Formalnie do niej należał – podkreśla Ministerstwo Sprawiedliwości, bo każdy wie, że baba sypiąca z bandytą robi to z głodu.

„Niepokojące jest to, że sądy w 90 proc. uwzględniają wnioski prokuratorów, którzy nie ponoszą za ich treść żadnej odpowiedzialności, jeśli zarzuty się nie potwierdzą. Trzeba zdefiniować złe praktyki i sprawić, żeby opłacały się dobre” – apelował prof. Leszek Balcerowicz.

Nikt – poza Polską Radą Biznesu – nie pamięta o tej rekomendacji. Polska PiS prze w całkiem inną stronę.

Lichwiarze z Gdańska. Konfiskata rozszerzona jest możliwa od 2017 r. Skarb państwa może odebrać majątki skazanym za przestępstwa karą powyżej 5 lat pozbawienia wolności, jeśli skazani nie dowiodą, że nabyli je w sposób niebudzący podejrzeń.

Pierwsze zabezpieczenie na podstawie tego przepisu dotyczy lichwiarzy udzielających w Gdańsku pożyczek pod zastaw mieszkań. Umowa była równoznaczna z przeniesieniem własności, cena lokali zaniżona, nabrało się 150 starych czy tylko biednych ludzi.

Zastosowanie konfiskaty daje szansę na zwrot własności setce pokrzyw-

Tylko ubodzy są niewinni...

dzonych – piał media. Jeśli się wsłuchać w żale pożyczkobiorców, w tej sprawie prokuratura może mieć rację. Ale proces lichwiarzy i notariuszy jeszcze przed nami...

Dlaczego obowiązująca ustawa nie wystarczy? Bo żeby zabrać, trzeba prawnie skazać.

Konfiskata rozszerzona pozwala zabrać prewencyjnie. I to nie tylko podejrzanemu, ale również jego synowi czy kochance. A także uczciwemu przedsiębiorcy, jeśli nieświadomie robił interesy z przestępcą.

Biznes oprotował pomysł wiosną 2020 r. z powodów oczywistych. Domniemanie winy jest niezgodne z konstytucją. Nie wolno konfiskować majątku, jeśli nie pochodzi z przestępstwa i nie służył do popełniania przestępstw. No i czasy są fatalne, dyskusje nad pomysłami hamującymi przedsiębiorczość trzeba więc odłożyć na później.

Przestępcy in spe. W obowiązującym systemie prawnym prokurator może w każdej chwili rozwalić dobrze prosperujący biznes. Nie będe tu sięgać do zaszłości, choćby historii Krzysztofa Porowskiego czy Romana Kluski. Pierwszy miał być filarem tzw. śląskiej afery korupcyjnej. Kluskę, twórcę spółki giełdowej Optimus S.A., aresztowano pod zarzutem wyłudzenia 30 mln zł podatku. Obaj przedsiębiorcy okazali się niewinni.

Ryszard Podkulski z Rzeszowa to jeden z najbardziej znanych biznesmenów na Podkarpaciu. Miał iść na 3 lata za kratki. Zarzut był taki, że wspólnie z innymi, również człon-



kami rady nadzorczej Zakładów Graficznych S.A. w Rzeszowie, wypatrzył je z majątku. Łyknął 14 mln zł. Przede wszystkim nieruchomości biurową, którą przerobił na galerię handlową – kolejną, bo już jakieś ma – i hotel.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie nie miał wątpliwości: winny. Podobnie Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. W obu instancjach sędziowie mieli za nic

wnioski dowodowe. Założyli, że to biegły prokuratury ma rację, po co więc się zamęt, wysłuchując kolejnych biegłych? A w tym wypadku o zaistnieniu przestępstwa decydował sposób liczenia.

Zgodnie z prawomocnym wyrokiem Podkulski zwrócił Rzeszowskiemu Zakładowi Graficznemu 14 mln zł. Siedzi czy nie siedzi? – rozważała gawiedź. Jego galerię na razie działają...

Wniosek o kasację nie wstrzymuje procedury wykonania kary, biznesmen prosił więc o odroczenie odsiadki, argumentując wniosek stanem zdrowia i biznesu. Przecież od niego zależy zatrudnienie wielu ludzi!

Wiosną 2018 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok, podważając ekspertyzy biegłych. Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie. W połowie 2020 r., po 8-letniej batalii i wysłuchaniu nowych biegłych, okazało się, że nie ma mowy o wyprowadzeniu majątku znacznej wartości, a zatem i o przestępstwie. Podkulski nie naraził nikogo na straty. Nie działał wspólnie i w porozumieniu... Jest niewinny.

Kombajny i inne. Stanisław Machnio spod Opola był głównym udziałowcem spółki Rolmach. Kupił od niemieckiej firmy 2 specjalistyczne kombajny. Firma uznała, że zapłacił za mało. Dla prokuratury był to dowód, że sprzęt może pochodzić z przestępstwa. Kombajny zarekwirowano jako dowody rzeczowe w najgorszym możliwym czasie – akurat rozpoczynały się zimy.

Proces trwał 7 lat. Po kombajnach nie ma śladu, w nieustalonych okolicznościach przekazano je niemieckiej firmie, która wcześniej była ich właścicielem. Rolmach zbankrutował. Machnio okazał się niewinny.

Ryszard Gasparski z Kuluszek miał szwalnię. Zatrudniał 40 osób, eksportował do Niemiec i Holandii. Na 4 miesiące zapuszczano go do aresztu za rzekome oszustwa podatkowe. Ostatecznie nie usiadł na ławie oskarżonych. Po firmie zostały dwie maszyny do szycia i 3 mln zł długu.

Cennik sprawiedliwości. Podkulski zamierza ubiegać się o 7 mln zł odszkodowania za udokumentowane straty materialne oraz zadośćuczynienie za straty moralne i utratę zdrowia. Porowski domagał się 26 mln zł. W areszcie próbowano go złamać, szantażowano informacjami o stanie zdrowia dziecka, nie miał widzeń z rodziną. Machnio też chciał 26 mln zł.

Kluska otrzymał 5 tys. zł za nieśluszne zatrzymanie. Porowski dostał 300 tys. zł odszkodowania. Machnio też 300 tysięcy...

Pora się bać, nawet jeśli jest się uczciwym, ale coś się posiada – mówią przedsiębiorcy. Nie chodzi o to, że mają coś za uszami. Wystarczy, że mają majątek.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ 2 owczarki w Gorzowie Wielkopolskim zagryzły zwierzę tego samego gatunku, aczkolwiek pośledniejszego sortu – psa marki york. Gdy uporały się z yorkiem, rzuciły się na psa mieszane, który też stracił życie. Owczarki były oczywiście niemieckie – no bo jakże inaczej? W ramach pojednania właściciela psów niemieckich chce wypłacić właścicielom psów pomordowanych odszkodowania. Schematy ludzkiego zachowania pozostają niezmiennie.

■ Bliżej niezidentyfikowany, ale wykazujący się obywatelską postawą mieszkaniec gminy Sierakowice (Pomorskie) za pomocą piły mechanicznej karczuje drzewa wzdłuż liczącej 74 km drogi wojewódzkiej nr 211. Służby drogowe mają do niego pretensje, że podrywa roślinom pnie i pozostawia na miejscu. W kontekście nasilających się w całym kraju wypadków drogowych z udziałem drzew postawa śmiałka mimo wszystko zasługuje na uznanie oraz naśladowictwo.

■ Policjanci zauważyli na jednej z ulic Puław mężczyznę kierującego bmw, co

do którego mieli podejrzenia, że nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami mechanicznymi – napisały miejscowe media. Oczywiście gówno prawda. Gliniarze dobrze wiedzieli, że zabierali facetowi prawo jazdy już 2 razy i żeby go dobić, zapierdoliли mu je po raz trzeci. Wsadzą go również do więzienia na 5 lat. Jest to w zasadzie egzemplifikacja puławskiej policyjności i prawomyślności. Puławy omijajcie więc szerokim łukiem, najlepiej przez Dęblin albo Kraśnik, zwłaszcza jeżeli jedziecie bez prawa jazdy.

■ Wszyscy celebrytują podatek cukrowy. Ślusznie. Nikt do tej pory, tak jak rząd PiS, nie odważył się poskromić amerykańskiego imperializmu zawartego w coca-coli. Na naszą arytmetykę ów podatek cukrowy jest 1000 razy większy niż rozpuszczona wartość cukru we wspomnianym napoju. Ale to jeszcze nic! Zgodnie z założeniami Narodowej Strategii Onkologicznej paczka papierosów miałaby kosztować od 60 do 100 zł. Wtedy dopiero amerykańscy krwiopijcy z Philipa Morrisa dostaliby po łapach.

■ Aresztowano 28-letniego kierowcę bmw, który wjechał w grupę żałobników wracających z pogrzebu pieszko we wsi Żłaków Kościelny w powiecie łowickim. Śmierć poniosły dwie osoby, a kolejne dwie w stanie agonalnym przebywają w szpitalu. Wszystkie 4 pogrzeby mają okazję odbyć się bez kolejnych ofiar śmiertelnych, ponieważ na razie kierowca został aresztowany. Oraz odebrano mu prawo jazdy i samochód.

■ – Ostatnio taki dym widziałem nad Oświęcimiem zimą w 1944 r. – zwierzał się 83-letni Marian Z. dziennikarzom w związku z pożarem na terenie firmy chemicznej Synthos, gdzie doszło do samozapłonu w instalacji wytwarzającej sztuczny kauczuk. Pan Marian miał oczywiście rację w tym sensie, że tradycja produkcji syntetycznego kauczuku sięga w Oświęcimiu lat 40. XX w., gdy robiły to tam zakłady I.G. Farben. Natomiast nic nam nie wiadomo, aby w owym okresie dochodziło w mieście do jakichś pożarów kauczuku.

■ Mieszkaniec Działdowa został ukarany mandatem w wysokości 1,5 tys. zł, ponieważ wezwał policję na okoliczność

zabójstwa własnej żony przez samego siebie. Kobieta miała zostać wykończona przez wbicie noża w plecy. Okazało się to nieprawdą. W rzeczy samej działdowianin chciał, aby policja zajęła się sąsiadem, który przed jego posesją zostawił worek ze śmieciami. Wzywający pomocy przypuszczał, że w sprawie worka policja nie będzie mu chciała pomóc, a w sprawie martwej żony jak najbardziej. Żona okazała się żywa, stąd mandat za nieuzasadnione wezwanie policji. Oczywiście gdyby było inaczej z tą żoną, wspomnianej opłaty by nie było.

■ Tym razem mieszkaniec Słupska nie pójdzie do więzienia za uprawianie pię-

ciu krzaków konopi na parapecie. Miejskowa prokuratura stwierdziła, że pan Maciej, ojciec niepełnosprawnego nastolatka, wprawdzie sprzeciwił się przepisom antynarkotykowym w sposób kryminalny, ale społeczna szkodliwość czynu nie jest znaczna. Uprawiający ziele zażywa marihuanę zaordynowaną przez lekarza w celach leczniczych, nie zaś jako rekreacyjną używkę. Ponadto terapia tetrahydrokannabinolem musi być prowadzona w sposób ciągły, a morderczy wirus uderzył w legalny rynek dystrybucji narkotyków, uniemożliwiając zakup marihuany w aptekach. Panu Maciejowi pogratulować trzeba tak spostrzegawczego prokuratora oraz współczuć z powodu nie mniej spostrzegawczych sąsiadów.

■ Naukowcy z Politechniki Łódzkiej wraz z Centralnym Instytutem Ochrony Pracy i Instytutem Biopolimerów i Włókien Chemicznych w ramach projektu Biogratex opracowują biodegradowalne maseczki. Te niebiodegradowalne, noszone przez wszystkich obecnie, nadają się wyłącznie do pieców w elektrociepłowniach. Jest ich już chyba miliard użytych – w zależności od tego, kto chce liczyć. Biodegradowalne maski z Politechniki Łódzkiej w środowisku kompostu znikną po sześciu tygodniach. Mają też właściwości bakterioobójcze. Powstają z biodegradowalnego profilaktyku (pochodnej mączki kukurydzianej), w przeciwieństwie do klasycznych, które są wykonane z olefinu. Kolporterzy tej radosnej informacji zapominają dodać, iż na badania nad biodegradowalnymi

NAJSTARSZY W KOLEJCE DO SZCZEPIEŃ



rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Inicjatywa Solidarnej Polski wsparta z ogniem przez towarzyszy broni z PiS – ta o pozbawieniu obywateli prawa do odmowy przyjęcia mandatu – jest tak kuriozalna, że musi się w tym kryć jakieś drugie dno.

Drugie, pod wybiciem ludowi z głowy protestowania przeciw władzy – co jest oczywiście dnem pierwszym.

Różnicę poziomów między zwolennikami i przeciwnikami projektu najlepiej ilustruje polemika prof. Łętowskiej, która komentuje inicjatywę ziobrystów dla OKO.press, z anonimowym autorem facebookowej strony „Psy dają głos”, który dyskusję nazywa „gównoburzą” (światowo, bo po angielsku) i z finezyjną ironią proponuje, żeby w ogóle zlikwidować mandaty. Rodzi się pytanie: jak można w ogóle mieć wątpliwość, czy lepiej być po stronie „psa” czy prof. Łętowskiej? Okazuje się, że owszem, można.

To, co Timothy Synder – a w ślad za nim z entuzjazmem Marek Migalski – nazywa „**sadopolizmem**”, to taka polityka, w której władza poprawia samopoczucie swoich wyborców nie poprzez poprawę ich sytuacji, perspektyw, możliwości, tylko poprzez danie im przyjemnego pocucia, że inni mają bardziej przejebane.

Snyder stworzył ten termin na potrzeby Ameryki Trumpa – i tam jest on niezwykle trafny. **Hasło „Uczyńmy Amerykę znowu wielką”** („MAGA”) odwołuje się w domyślny sposób do lat 40., 50., 60. czy 70. XX w. – czasów, w których jakość życia i perspektywy białych pracujących Amerykanów, stanowiących podstawę elektoratu Trumpa, były po prostu lepsze. Jednocześnie jednak program Trumpa nie zawierał propozycji, które by do tamtej „lepszości” nawiązywały. Snyder wymienia mniejsze nierówności społeczne, silną rolę związków zawodowych, lepszą jakość publicznej edukacji. Jeśli zatem Trump naprawdę chciałby uczynić Amerykę „**znowu wielką**” dla swojej bazy, czyli białej klasy robotniczej, powinien był zaproponować rozwiązania w sprawie redystrybucji, praw pracowniczych, oświaty. Ale tego nie zrobił – bo przecież nie o to chodziło. Wręcz przeciwnie: zagwarantował kolejne potężne cięcia podatkowe dla milionerów.

Jednak innym sposobem, w jakim czasy powojenne zapisały się w pamięci dzisiejszych trumpistów jako lepsze – było to, że białym ludziom pracy było wyraźnie lepiej niż czarnym, Latynosom, muzułmanom, imigrantom, gejom etc. Ten zdrowy, biały, heteroseksualny, chrześcijański trzpień narodu był szczęśliwszy.

Gwoli ścisłości – co zaznaczam jako symetrystka – w Polsce sytuacja jest nieco inna. Po pierwsze w zbiorowej pamięci pisowskiego elek-



Za ryj

toratu komuna nie funkcjonuje jako czas, gdy było mu generalnie lepiej – choć oczywiście są i tacy, co pamiętają, że mieli pracę, przydział na mieszkanie, wczasy z Funduszu Wczasów Pracowniczych i talon na malucha. A po drugie – i ważniejsze – w pierwszych latach swoich rządów Prawo i Sprawiedliwość rzeczywiście zrobiło coś, żeby jego wyborcom było lepiej: poprzez „500 plus”, 13. i 14. emeryturę, podniesienie płacy minimalnej, a szczególnie wprowadzenie minimalnej płacy godzinowej dla pracowników na śmieciówkach. To były ważne i potrzebne ruchy – i możemy się tylko wstydzić, że nie zostały wykonane przez lewicę przez 8 lat jej rządów.

Ale ten worek jest już pusty. Nie będzie nowych transferów socjalnych, nie da się wyegzekwować od przedsiębiorców lepszego opłacania



pracowników, bo większość z nich ledwie dyszy po prawie roku pandemicznych ograniczeń.

Co wobec tego można zrobić?

Pobić pedała, rozbewstwić wielkomięską smarkaterię, gówniary z kolorowymi włosami i tęczowymi torbami; tych wszystkich, którym z żeru się w dupach przewraca, chcą mordować dzieci poczęte i do tego nie wierzą w Boga. I ten konstrukt – wzięcia gnojów za ryj metodą mandatów – dokładnie temu służy.

Polacy nie są zbyt przywiązani do codziennego przestrzegania przepisów (znacie kogoś, kto jeździ 50 km/h po Warszawie?), ale ostatnio coraz więcej z nas odkrywa w sobie duszę donosiela, tłumacząc się we własnych oczach ochroną prawa i porządku. Wystarczy spojrzeć, ile osób nagrywa współużytkowników drogi i wysyła filmiki na policję i do telewizji.

Solidarna Polska wie, co robi – jej rozmiłowani w „**prawie i porządku**” zwolennicy są szczególnie skłonni popierać karzącą rękę, a także bijące serce partii. Trzasnąć gówniarczy po kieszeni i odechce im się rewolucji.

Nie sposób przecenić niebezpieczeństwa płynącego z tych zmian – gdyby miały zostać przyjęte.

dalej wysokie mandaty na obywateli, którzy wchodzą im w drogę – na tej zasadzie, którą chce wprowadzić PiS: najpierw musisz przyjąć mandat, a potem możesz się odwoływać.

Poza organizowaniem nielegalnych zgromadzeń przed instytucjami publicznymi (do 600 tys. euro), zakłócaniem uroczystości państwowych i religijnych czy blokowaniem powszechnych w bankrutującym społeczeństwie eksmisji (do 300 tys.) zakazano np. nawoływania do protestu na portalach społecznościowych. Mandatem karany jest ponadto „**brak szacunku i rozwagi przy zwracaniu się do członka sił bezpieczeństwa podczas wykonywania przez niego jego obowiązków w zakresie ochrony bezpieczeństwa**”, a także robienie i publikowanie zdjęć policjantów, nawet gdy łamią prawo (ten ostatni przepis został ograniczony przez hiszpański Sąd Konstytucyjny dopiero w zeszłym roku). No i nie należy zapominać o karach za obrażanie króla i Kościoła katolickiego. Lewicowa koalicja obiecywała, że zniesienie tej brutalnie niedemokratycznej ustawy jest jednym z jej najważniejszych celów.

I wiecie co? *Ley mordaza* nie tylko nadal obowiązuje, ale od objęcia władzy przez koalicję PSOE i Podemos ukarano na jego podstawie więcej ludzi niż kiedykolwiek wcześniej. Okazało się bowiem świetnym narzędziem do egzekwowania lockdownu:

w pierwszych trzech latach obowiązywania prawa wymierzono 760 tys. kar; w pierwszych trzech miesiącach pandemii – 1,1 mln.

Naturalnie wszystko dla społecznego dobra i zdrowia.

Kłopot polega na tym, że gdy władza zdobędzie jakiś sposób na wzięcie obywateli za mordę – nie ma ochoty z niego rezygnować. Żadna władza z żadnego sposobu. Następnym polski rząd może składać się z najlepszych synów Platformy, Lewicy i ruchu ludowego, zaprzysięgłych przeciwników kaczystowskiej dyktatury – ale nie założy się, czy oni także nie postanowią, że prawo do odmowy przyjęcia mandatu skłania obywateli do zachowań „**impulsywnych i nieprzemysłanych**”, a jego likwidacja oznacza „**usprawnienie postępowania w sprawach o wykroczenia oraz odciążenie sędziów sądów powszechnych od obowiązków związanych z rozpoznawaniem spraw o wykroczenia**”.

Dacie sobie rękę odciąć, że Budka z Czarzastym nie zauważa praktycznych zalet tego rozwiązania? Bo ja nie.

Ale zawsze byłam człowiekiem małej wiary.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

wyrobami włóknistymi, które miały służyć do produkcji takich masek, państwo wydało w różnych programach badawczych ponad 100 mln zł w czasie ostatnich trzynastu lat.

■ Funkcjonariusze z Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej nie uwierzyli 54-latkowi z Warszawy, który w garażu przechowywał 250 tys. sztuk papierosów wyłącznie na własny użytek. Pogranicznicy uważają, że sąd skarże go na wysoką grzywnę. Hola, hola! Jeżeli facet paliłby paczkę dziennie, starczyłoby tego na 34 lata, czyli ostatniego papierosa spopieliłby w 88. roku życia. Teza o własnych potrzebach może się więc przed sądem utrzymać.

■ Pod nazwą Persil, skądinąd najstarszego na świecie proszku do prania, niemiecka firma Henkel, producent tego Persilu, budować zamierza w Polsce publiczne Pralnie Społecznej Odpowiedzialności, w których ubrania, koce oraz okrycia będą mogły uprać osoby, jak to eufemistycznie napisano, w kryzysie bezdomności. Pierwsza taka pralnia powstanie w Gdańsku (ongis Danzig), a potem się zobaczy. Niemcy uważają, że do wyprania jest w Polsce 36 tysięcy bezdomnych. Ach, te niemieckie pomysłowe uszczęśliwiania mniejszości społecznych i narodowych...

■ Setki ludzi zostały narażone przez policjantów na niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia, ponieważ po-

stanowili oni skontrolować jadącego ulicą Lwowską w Sandomierzu volkswagena. Volkswagen zaczął uciekać, zatem aby zaspokoić swoją zachciankę, policjanci zaczęli go gonić. W wyniku policyjnych fantazji kierowca volkswagena nie żyje, samochód spłonął doszczętnie, a kupiony za nasze podatki radiowóz nadaje się do kasacji. Brak wyobraźni funkcjonariuszy drogówki oraz ich słabość charakterów stają się powoli istotnym zagrożeniem dla ruchu drogowego.

■ W Parczewie natomiast miejscowa policja z upodobaniem zatrzymuje pijanych rowerzystów. W ciągu dwóch dni policjanci dopadli ich dziesięciu. Nie jest to już dla policji taki interes jak ongiś, gdy za pijanego rower odbierano prawo jazdy i rekwirowano samochód. Obecnie najwyżej przywalić można 500 zł, ale ziarnko do ziarnka, a zbierze się mandatów miarka. Z parczewskich mediów wynika, że policjanci ustanowili ten niezwykły jak na polskie warunki wyrok, obstawiając wszystkie drogi do jedynej czynnego w święto Trzech Króli i wigilii tego święta sklepu z wyrobami akcyzowymi.

R.J.
Informacje pochodzą z mediów prowincjonalnych, choć internetowych. Powiązane z nimi refleksje są efektem osobistych przemyśleń. Informujemy o tym, aby potem nie świecić oczami przed wszechświatem, gdyby się okazało, że lokalni dziennikarze byli bardziej lokalni, niż to widać na pierwszy rzut oka. Nie bierzemy za to odpowiedzialności.

Alfabet morsa

Polaków jebie w stawach i jeziorach.

Mors arktyczny – drapieżny ssak morski z charakterystycznymi kłami (do 50 cm długości), obiekt westchnień kłusowników ze względu na duże pokłady tłuszczu, skóry, mięsa oraz wspomnianych kłów.

Mors polski – ssak lądowy z brakami w uzębieniu, obiekt westchnień polityków PiS ze względu na czynne prawo wyborcze.

Polki i Polacy kręcą się jak gówno w przerwaniu. Proponowana przez Tuska polityka cieplej wody w kranie przestała im się podobać. Rządy PiS to dla Polaków zimny prysznic i kubek zimnej wody wylany na głowę. Tak przygotowani masowo rzucają się do akwenów wypełnionych lodowatą wodą, aby udowodnić sobie, a jeszcze bardziej innym, że żadne obostrzenia nie są im straszne.

Mrozem nas władza nie weźmie. Ochłodzenie relacji międzyludzkich w czasie pandemii ma swoje symboliczne odzwierciedlenie

w moczeniu dup w wodzie o temperaturze bliskiej zera i minusowej na powierzchni.

Okazuje się że morsowanie – oprócz samozaparcia i odporności na niskie temperatury – wymaga specjalistycznego sprzętu. Jak do nurkowania potrzebna jest butla tlenowa, fajka (rurka), pletwy i maska, tak każdy szanujący się mors wypożyczony jest w smartfon. Bez telefonu z aparatem ani rusz. Dobrze, jeśli smartfon ma dostęp do internetu i zainstalowane odpowiednie aplikacje, by niezwłocznie pochwalić się zamoczeniem kończyn i tułowia w zimnej wodzie. Inaczej tajna Komisja ds. Certyfikacji Prawdziwych

Morsów może odebrać takiemu śmiałkowi uprawnienia.

Odmrażanie sobie stóp w poje-dynkę, bez świadków i nieudokumentowane liczy się jako niebyłe. Wtedy trzeba czynność powtórzyć, co oczywiście nie jest tak proste ani przyjemne. Wrzucenie zdjęcia w trakcie zanurzenia dodaje punktów do zajeźistości. Bez relacji w mediach społecznościowych nikt nie dowie się o twoim harcie ducha i ciała, jest więc to aktywność daremna. Korzyści zdrowotne są dyskusyjne, za to pewne jest, że nikomu nie chce się wpierdalać do zimnej wody ot tak.

Internet zaroił się więc od zdjęć rodaków trzęsących się z zimna, czego oczywiście nie widać, bo zdjęcia są nieruchome. „**Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów**” – mówi Biblia o piekle. Ono ziszcza się w Polsce A.D. 2021. W piekle przynajmniej grzeją...

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



1. Doug Sweet to jeden z prawackich oszołomów, którzy w zeszłą środę wdarli się do Kapitolu na wezwanie Donalda Trumpa, żeby dać wyraz swojej świętej wierze, że Joe Biden przegrał wybory. Sweeta wyróżnia fakt, iż wywiad z nim zrobiła jedna z najważniejszych gazet ekonomicznych na świecie „The Wall Street Journal”: „Doug przyznaje, że się wahał. Mówi, że czuł potrzebę wejścia do Kapitolu i podzielenia się swoimi poglądami z Kongresem, ale chciał najpierw skonsultować się z Bogiem. Modlił się na głos: »Panie, czy to jest właściwe postępowanie? Czy to jest to, co muszę zrobić?«. I wtedy nagle poczuł na swoich plecach rękę Boga, popychającą go do przodu”. „Zapytałem Pana” – powiedział Sweet „WSJ”. – „Zapytałem go 3 razy. Nigdy nie słyszałem »nie«”.

2. Amsterdamski biskup Johannes Hendriks wydał oświadczenie w sprawie tytułu „Pani Wszystkich Narodów”, którym to tytułem Maryja miała się określić podczas tzw. objawień amsterdamskich w połowie XX w. Jakkolwiek sam tytuł jest „akceptowalny z teologicznego punktu widzenia”, to jego pochodzenie w postaci objawień akceptowalne nie jest i „każdy wierny jest wezwany do zaprzestania propagowania rzekomych objawień i przekazów Pani Wszystkich Narodów”. Biskup Hendriks przypomina, że jeszcze w 1956 r. jeden z jego poprzedników, biskup Johannes Huibers, oświadczył, że „po przeprowadzeniu dochodzenia nie znalazł żadnego dowodu na nadprzyrodzoną naturę objawień”. Zawsze nas zastanawia, czy Kościół kat. nie widzi, że poszukiwanie naukowych dowodów na nadprzyrodzoną naturę urojeń jest zajęciem nieco jałowym.

3. „Cud noworoczny” stał się w San Miguel de Tucumán w Argentynie, gdzie na kilka godzin przed końcem roku 2020 9-latek imieniem Tiziano otrzymał postrzał w krtań, który wszakże nie wyrządził mu krzywdy, gdyż kula została zatrzymana przez krzyżyk, jaki dziecko miało na szyi. Ojciec przywiózł syna do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie lekarze stwierdzili „niewielką powierzchowną ranę” i odesłali dziecko do domu. Rodzina chłopca natychmiast skontaktowała się z lokalną telewizją, wysyłając zdjęcie kuli i przestrelonego przez nią krzyżyka. Co ciekawe, figurka ukrzyżowanego Chrystusa pozostała na swoim miejscu, przesłaniając dziurę. To niewątpliwie cud – choć może większym byłoby, gdyby zbłąkane kule omijały małe dzieci.

4. Emanuel Cleaver, pastor metodystyczny i kongresman z Missourii, który poprowadził noworoczną modlitwę przed rozpoczęciem obrad Kongresu, zakończył ją słowami: „W imię monoteistycznego Boga, Brahmy, i Boga znanego pod wieloma imionami, przez wiele różnych wyznań. Amen i a-women”. To ostatnie to taki żarcik oparty na grze słów: „A-men” może znaczyć „mężczyźni”, wesół pastor dorzucił więc „kobiety”. Mniej weseli ludzie wiary się zagotowali: „»Amen« to hebrajskie słowo, którego rdzeniem jest »prawda«, jego użycie w chrześcijańskim kontekście liturgicznym i modlitewnym wyraża całkowitą zgodę i wiarę w to, co się mówi lub robi, tak jak wtedy, gdy podchodząc do Eucharystii, odpowiadamy »amen« na słowo duchownego »Ciało Chrystusa«, słowo »amen« nie ma charakteru genderowego”. Dżeder wciska się wszędzie.

5. Irlandzki program satyryczny „WWN”, nadawany w publicznej telewizji RTE One, pokazał skecz z odzianym w białe szaty starcem z siwą brodą prowadzonym przez policjanta. Reporter: „Jeszcze jedno szokujące doniesienie w tym roku: Bóg jest najnowszą postacią zamieszaną w trwające od pewnego czasu skandale związane z molestowaniem seksualnym”. „To było 2000 lat temu!” – krzyczy Bóg. „Mężczyzna liczący 5 miliardów lat został oskarżony o doprowadzenie młodej migrantki z Bliskiego Wschodu do obcowania płciowego, w wyniku którego ofiara zaszła w ciążę, za co został skazany na 2 lata więzienia”. Odpowiada arcybiskup Armagh Eamon Martin: „Jestem zszokowany wyemitowaniem tak obraźliwego i bluźnierczego klipu o Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w wigilię uroczystego święta Maryi Matki Bożej”. To jest dopiero śmieszne...

6. I jeszcze raz à propos chrześcijańskiego humoru: aplikacja randkowa Match.com wypuściła reklamę, w której Szatan opowiada o tym, jak spiknął się ze swoją nową dziewczyną imieniem 2020. Rozpoczął od wprowadzenia personalnych preferencji: kazał wyeliminować radość, szczęście, papier toaletowy i rozum. I oto – bum! – trafiał na 2020; „Para zrodzona w piekle”. Oburzyła się Monica Cole z organizacji Jeden Milion Mam: „Match.com wykonał niebezpieczny krok w ciemność dzięki nowym satanistycznym reklamom, które lekko traktują piekło i wieczne niebezpieczeństwa królestwa demonów. Najbardziej niepokojące jest to, że Szatan jest przedstawiany jako kochany i przyjacielski. Nie chcemy, aby widzowie dali się zwieść temu niebiblijnemu przedstawieniu Szatana i piekła”.

7. Sąd Najwyższy w Lahaur, stolicy pakistańskiej prowincji Pendżab, zdecydował, że w sprawach o gwałt nielegalne jest przeprowadzanie wobec ofiar tzw. testu dziewictwa, który polega na wtykaniu im palców między nogi. Możliwość zmieszczenia dwóch palców w waginie badanej ma dowodzić, że przed gwałtem nie była dziewicą, toteż nie ma moralnego prawa do oskarżania kogoś o molestowanie seksualne. „Jest to upokarzająca praktyka, która służy rzucaniu podejrzeń na ofiarę zamiast skupiania się na oskarżonym” – orzekła sędzia Ayesha A. Malik, co oczywiście jest dobrą wiadomością dla kobiet i cywilizacji w Pakistanie. Trochę gorzej, że wyrok ten, który może – lecz nie musi – mieć precedensowy charakter dla całego kraju, zapadł w roku 2021. Pakistan jest stroną konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet z roku 1979...



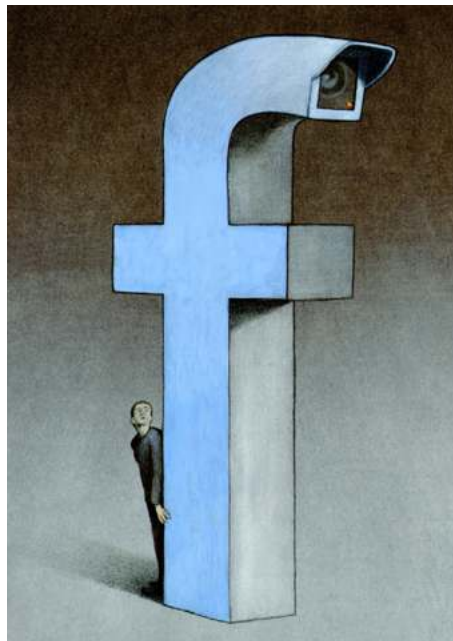
Każdy grzyb ma swój czip

Pęcznieje spór o najcenniejszy surowiec XXI w. – dane użytkowników sieci.

Czy pyskówka o małą aktualizację w telefonach, która już dziś jest jednym z najważniejszych konfliktów w świecie technologii, zwiastuje nam, z jaką zapalczywością korporacje mogą się zreć o wiedzę o naszych zachowaniach? Ile miliardów dolarów jesteśmy warte? Co dla tych miliardów Apple z Facebookiem są w stanie zrobić?

Prawdziwa twarz sieci

W czerwcu 2020 r. korporacja Apple ogłosiła nową politykę ograniczania skuteczności personalizowanych reklam, o co wybuchła afera. Wraz z aktualizacjami w zeszłym roku Apple wprowadził możliwość, aby jego klienci decydowali, czy kiedy instaluje się aplikacje w telefonie i korzysta z nich, aplikacja może wiedzieć, gdzie dokładnie jesteśmy, i na podstawie tego wyświetlać nam reklamy lokalnych firm. Na ten rok zapowiedziano jeszcze drastyczniejsze kroki w zarządzaniu prywatnością w urządzeniach firmy, bo dane te nie ograniczają się jedynie do lokalizacji.



Każdy, kto miał styczność z internetem dłużej niż pół dnia, wie, że kiedy wyszukuje się w przeglądarce 6-metrowe dildo z 40-stopniową regulacją wibracji, po otworzeniu dowolnego portalu internetowego wyskoczy na ekranie reklama właśnie 6-metrowego dildo z 40-stopniową regulacją wibracji w atrakcyjnej cenie w sklepie tuż za rogiem. To efekt zbierania i przetwarzania danych z aplikacji. Algorytmy analizujące zachowania użytkowników są jednak jeszcze inteligentniejsze i często na podstawie analizy naszych zachowań są w stanie zaproponować nam ubranka dla dzieci po dobrym jebaniu, podpaski i tampony w odpowiednim dniu czy tabletki na sranie po wyszukaniu przepisu na burrito. Słowem: w zbieraniu danych i ich przetwarzaniu chodzi o to, aby reklamy pokazywać potencjalnym klientom jak najefektywniej,

dokładnie wtedy, gdy będą skłonni skorzystać z oferty. Dość zauważalnym minusem jest fakt, że właściciele firm produkujących nasz sprzęt, oprogramowanie do niego i aplikacje, które sobie zainstalowaliśmy, wiedzą, że jesteśmy w domu trzeci dzień z rzędu, bo mamy atak biegunki po świętach na Podlasiu i zjedzeniu potrawki z dzikiej świni i kutii.

Za słodkie jabłuszko

Po takim opisaniu sprawy druga strona – Apple – wygląda jak ostatnia cnotliwa panna na wydaniu we wsi zwanej światem technologicznych korporacji. Chce przecież śledzenie ograniczyć. Otóż nie bardziej mylnego: kurwi się ona, aż trzeszczy, choć z wyrachowaniem, bo ją na to stać. To

największa i najdroższa firma technologiczna, a razem najdroższa korporacja USA, warta w tym roku 2 bln dolarów. To jest dwójka i dwanaście zer,

ponad 100 tys. razy tyle, ile Sasin przepierdolił na wybory, które się nie odbyły, albo tyle rocznych dotacji na media publiczne przekazanych z budżetu państwa, że TVP mogłaby nadawać od czasów, gdy pierwsi Babilończycy zaczęli używać mydła ponad 4 tys. lat temu. A dla uzmysłowienia tempa przyrostu warto dodać, że jeszcze w 2018 r. Apple wart był połowę tej kwoty. Trudno więc uwierzyć, że celem firmy, która sprzedaje nam telefony, tablety i komputery, na pewno jest ochrona naszej prywatności. Tak wielka korporacja posiadająca tak wielką bazę urządzeń zbierających dane do reklam spersonalizowanych ma interes i jest w stanie pozwolić sobie zablokować przekazywanie danych innym firmom, aby blokować i dorżnąć konkurencję nawet kosztem własnych strat. Jedną z największych zmian, jakie ostatnio zaszły, jest możliwość wyłączenia przekazywania aplikacjiom z telefonu dokładnej lokalizacji, co w praktyce działa tak, że przy pytaniu o udostępnienie tej informacji można zezwolić na pokazanie dokładnego adresu co do ulicy lub wskazanie jedynie tego, w jakiej miejscowości użytkownik się znajduje. Z takimi zmianami, jeśli większość użytkowników nie wyrazi zgody na dokładne śledzenie, reklamy oparte na lokalizacji zaczną tracić znaczenie. A to dopiero początek, w tym roku Apple planuje wprowadzenie do swoich urządzeń aktualizacji pozwalającej użytkownikowi wyłączyć aplikacji możliwość śledzenia danych z innych programów. To właśnie ta funkcja, zdaniem Facebooka, jest jedną z tych najgorszych, ponieważ ogranicza możliwość dotarcia reklam lokalnych firm do potencjalnych odbiorców.

Twoje i moje pieniądze

Pod koniec zeszłego roku w najpopularniejszych gazetach w USA pojawiły się reklamy na całą stronę, w których Facebook zapowiada, że stanie przeciwko Apple w ochronie małych biznesów. Przecistawiamy się Apple w imieniu małych przedsiębiorców, skądkolwiek są. Wiele spośród społeczności małych przedsiębiorców podziela obawy o wymuszone przez Apple aktualizacje oprogramowania, co ograniczy możliwości firm do prowadzenia kampanii reklam spersonalizowanych i efektywne zdobywanie klientów – pisano w płacziwym tekście. Prezes Apple Tim Cook odpisał na Twitterze, że zmiany nie eliminują możliwości śledzenia, lecz jedynie wprowadzą możliwość decydowania, czy użytkownik zgadza się na takie praktyki. Co istotne, przy pierwszym uruchomieniu system zapyta użytkownika o decyzję, śledzenie nie będzie więc domyślnie włączone. W wojen-ce zatem prowadzi Apple, robiąc z przeciwnika pazerną na dane łajzę, zasłaniającą się mitycznymi przedsiębiorcami.

Paniczny ruch Facebooka jednak jest nie bez przyczyny. W poprzednim kwartale firma zarobiła 21,5 mld dolarów, z czego 21,2 mld z reklam. Cały rynek *big data*, czyli m.in. informacji zbieranych przez telefony, przetwarzanych w celach dopasowania reklam, wart jest według szacunków Markets and Markets 138,9 mld dolarów. To mniej więcej tyle, ile wyniósł PKB Ukrainy w 2018 r. Do roku 2025 ma być to już niecałe 230 mld dolarów, niewiele mniej niż PKB Portugalii.



Zdarzenie to, pozornie błahe, jest też dobrym pretekstem do rozważenia, czy w najbliższej przyszłości nie czeka nas pierwsza realna wojna korporacji. Zjawisko, które wykroczy poza praktyki konkurencji, także tej nieuczciwej. Im droższym surowcem będą dane, tym większa będzie ambicja wprowadzania monopolu na rynku, a poniesione na wojnie straty zaczną schodzić na plan dalszy.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Kto
pieści
milionerów.

Amerykańska prasa spędziła ostatnie 10 dni na zastanawianiu się, jak to możliwe, że 8 tysięcy wkurwionych zwolenników pokonanego prezydenta opanowało Kapitol. Opanowało wprawdzie na krótko, a wśród pięciorga ofiar śmiertelnych tylko dwoje straciło życie w wyniku bezpośredniej konfrontacji, trójka padła z wrażenia, ale wymiar symboliczny tego zdobycia świątyni amerykańskiej demokracji przez tłum pod wodzą półnagiego szamana z rogami na głowie trudny jest do przecenienia.

Zwłaszcza że nikt nie ma wątpliwości co do tego, że to urzędujący – ciągle jeszcze –

lider Wolnego Świata

posłał swoje oddziały ochotnicze do boju z wynikiem demokratycznych wyborów.

Wcześniej „New York Times” opublikował rozmowę, w której prezydent Trump usiłuje posłać do tego samego boju wysokiego urzędnika swojej partii, sekretarza stanu Georgia Brada Raffenspergera, nakazując mu znaleźć 11 tys. głosów, które pozwoliłyby Trumpowi wygrać wybory w tym stanie.

„Możę ci powiedzieć, patrząc na swoje wiece, że to po prostu niemożliwe, żebyśmy przegrał Georgię. Niemożliwe. Wygraliśmy, wygraliśmy, wygraliśmy w Georgii – i nie ma nic złego w tym, że to powiesz. Ludzie Georgii są wściekli, ludzie w całym kraju są wściekli i nie ma nic złego w tym, że powiesz, że, no wiesz, przeliczyliście od nowa...” – zachęcał łagodnie Trump, a gdy nie spotkał się z należytą otwartością, przeszedł do ataku: „Wybory zostały sfałszowane i to jest totalnie nielegalne i bardziej dla ciebie niż dla nich, bo ty to wiesz i tego nie zgłaszasz, a to jest przestępstwo kryminalne. To wielkie ryzyko dla ciebie i dla Ryana, twojego prawnika. Myślę, że musisz powiedzieć, że zamierzasz to jeszcze raz policzyć i możesz to jeszcze raz policzyć, ale policz to z ludźmi, którzy chcą znaleźć odpowiedzi, a nie z takimi, którzy nie chcą”.

Te 2 wydarzenia – naciski na republikańskich urzędników w kierunku sfałszowania wyborów i posłanie bojówek na Kapitol – są w istocie przejawem tej samej

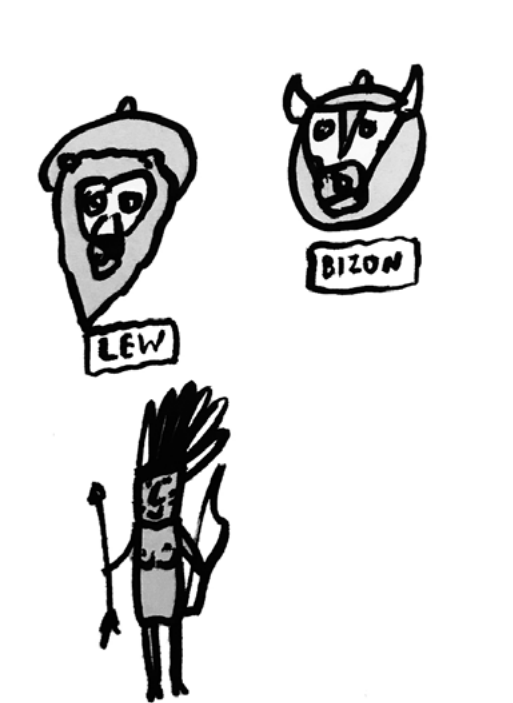
choroby amerykańskiej demokracji.

Którą wielu się martwi, ale mało kto usiłuje zrozumieć.

Tylko odosobnieni, krytycznie myślący progressywiści zadają sobie pytanie:

czy Trump był republikańskim wypadkiem przy pracy, czy też ukoronowaniem procesu degeneracji, który ta partia przechodzi od dekad?

Ekonomiczny noblista z 2008 r. Paul Krugman, należy do tej grupy, która korzeni Trumpa szuka w Reaganie – co naturalnie raduje mnie szczególnie, bo absurdalny kult aktorzyny osadzonego w roli przywódcy Wolnego Świata dotarł i do Polski. Tymczasem Krugman na łamach „New York Timesa” z właściwą sobie intelektualną bezwzględnością pyta: „Kiedy republikanie zaczęli nienawidzić fakty?”. I odpowiada, że bynajmniej nie ostatnio.



Fakt, że Partia Republikańska spędziła większość zeszłego roku na kwestionowaniu nauki w podejściu do pandemii, a ostatnie tygodnie na kwestionowaniu wyniku demokratycznych wyborów – pisze Krugman – ma wspólny mianownik: jedna z dwóch wielkich amerykańskich partii po prostu odmawia przyjęcia do wiadomo-

Pandemia i voodoo-ekonomia

ści faktów, które jej się nie podobają. Nie chodzi nawet o to, że republikanie wierzą w rzeczy, które nie są prawdziwe; rzecz w tym, że partia ta stała się wroga wobec koncepcji, że istnieje jakaś obiektywna rzeczywistość, która może zaważać jej politycznym celom.

Republikanie zmierzali w tym kierunku od dawna – twierdzi Krugman. W USA zawsze istniały frakcje antydemokratycznych, uwielbiających teorie spiskowe szaleńców – ale to Reagan przesunął ich z marginesu do centrum politycznego dyskursu. To w czasach Reagana – prezydenta, który wygłosił wiekopomną frazę, że „drzewa wywołują więcej zanieczyszczeń niż samochody” – amerykańska administracja



kwestionowała zagrożenie, jakie niesły kwaśne deszcze, a także promowała concept, iż ewolucja jest tylko teorią i powinna być nauczana w szkołach na równi z kreacjonizmem.

Te 2 absurdalne koncepcje wywodziły się z dwóch filarów reaganowskiej władzy: z

interesów wielkiego biznesu,

który wpadał w panikę na myśl o jakichkolwiek ekologicznych regulacjach – i z żądań religijnej prawicy, która właśnie za czasów Reagana stała się siłą polityczną. Dokładnie te same 2 filary – chciwy biznes i agresywni bigoci – stanowiły ideową bazę rządów Trumpa.

Aczkolwiek – jak optymistycznie zauważa Krugman – pandemia okazała się czasem, w którym „reaganizm” wyzionął ducha.

Jeden z ulubionych przez neoliberalów cytatów z Reagana brzmi: „Najbardziej przerażające słowa w języku angielskim brzmią: »Jestem z rządu i jestem tutaj, aby pomóc«” (w oryginale było to „9 najbardziej przerażających słów”, ale w tłumaczeniu rachunek się nie zgadza).

Tymczasem – pisze Krugman – koronawirus udowodnił w sposób szczególnie dosadny, że to nieprawda: zasiłki dla ludzi, którzy utracili pracę w czasie pandemii – jakkolwiek patrzeć, pomoc od rządu – pozwoliły milionom ludzi utrzymać się na powierzchni. Po tygodniach krygowania się Trump podpisał ustawę przedłużającą zasiłki pandemiczne – jak wrednie zauważa Krugman, „możliwe, że w końcu zdał sobie sprawę z tego, jak wygląda, grając w golfa, gdy miliony zdesperowanych rodzin tracą zasiłek dla bezrobotnych”. Tak czy inaczej, amerykańskie państwo zdecydowało się „dać pieniądze” ludziom, którzy bez nich zdechliby z głodu. I, co zabawne, „rynki” zareagowały entuzjastycznie.

Jednak ten neoliberalny concept, że zasiłki demoralizują siłę roboczą i przez to paraliżują gospodarkę – to tylko jedna strona tego, co Krugman nazywa „voodoo-ekonomią”: zbiorem absurdalnych przesądów, nieopartych na żadnych faktach, lecz jedynie na głębokiej wierze wyznawców. Jej drugim obliczem jest cały konstrukt „teorii skapywania”: idiotyczna wiara, że „przyptyw podnosi wszystkie łódzie” – co, jak trafnie zauważył były szef Labour Party

Ed Miliband, tak naprawdę odnosi się tylko do jachtów.

Absurdalna idea, że gdy pozwolimy bogatym bogacić się bez umiaru, to

wszyscy na tym jakoś zyskają,

została ostatecznie skompromitowana w wyniku pracy Międzynarodowego Instytutu ds. Nierówności przy London School of Economics, który akurat w grudniu 2020 r. opublikował wyniki swego olbrzymiego badania, obejmującego 18 krajów OECD przez półwiecze: od 1965 do 2015 r. Autorzy raportu zatytułowanego „Ekonomiczne konsekwencje znacznych cięć podatkowych dla bogatych”, David Hope i Julian



Limberg, opracowali spójny system oceny polityki podatkowej wobec najzamożniejszych obywateli we wszystkich 18 krajach, identyfikując 30 „państwolat” cięć.

Owe nieszczęsne „państwolata” to pojęcie analogiczne do „osobodni” czy „roboczegodzin”: rok, w którym dane państwo dokonało znacznych obniżek podatków dla najbogatszych. Na większość państw OECD przypadały po 2 takie lata, choć USA, Wielka Brytania, Szwecja, Nowa Zelandia i Włochy miały po 3, a Szwajcaria i Francja żadnego. W sumie jednak w latach 1965–2015 najbogatsze państwa wykazywały marsz w tym samym kierunku: politycy podejmowali decyzje o tym, żeby ulżyć bogaczom w ich ciężkiej doli związanej z koniecznością



placenia podatków osobistych, korporacyjnych i spadkowych.

Hope i Limberg opracowali algorytmy mierzące zmiany w opodatkowaniu najbogatszego procenta społeczeństwa, pozwalające przeliczyć wpływ cięć podatkowych dla bogatych na wzrost gospodarczy i wzrost nierówności społecznych.

Nie zgadniecie: „Nasze wyniki pokazują, że duże obniżki podatków dla bogatych zwiększą udział najbogatszego procenta obywateli w dochodzie narodowym przed opodatkowaniem. Wielkość efektu jest znaczna; średnio każda większa reforma zwiększa udział górnego procenta w PKB o 0,8 proc. Wyniki pokazują także, iż rozwój gospodarczy, mierzony wzrostem PKB na mieszkańca i spadkiem stopy bezrobocia, nie jest w żaden sposób związany z obniżkami podatków dla bogatych. Szacunkowy wpływ obniżek podatków dla bogatych na wzrost gospodarczy jest statystycznie nieodróżnialny od zera”.

„To mój pierwszy raz w Davos i jest to całkiem oszałamiające wrażenie: 1,5 tys. prywatnych samolotów, którymi ludzie przylatują, żeby słuchać, jak sir David Attenborough mówi o tym, jak niszczymy naszą planetę... Słyszę opowieści o współodpowiedzialności i sprawiedliwości, i równości, i jawności... Ale nikt nie porusza prawdziwego tematu, czyli unikania podatków. Tego, że bogaci nie płacą tyle, ile powinni. Czuję się, jakbym był na konferencji strażaków, na której nie wolno mówić o wodzie” – stwierdził w 2019 r. w Davos Rutger Bregman, 30-letni holenderski historyk, który stał się niespodziewaną sensacją forum; jego wystąpienie obejrzało na Twitterze i YouTube 10 milionów ludzi.

System podatkowy w Polsce należy do

najbardziej niesprawiedliwych w Europie.

Średnia europejska, jeśli chodzi o różnicę między obciążeniami pensji najbogatszych i najbiedniejszych, wynosi 8 proc. W krajach starej Unii – czyli tych, do których aspirujemy – bogatsi płacą o kilkanaście procent podatku więcej niż biedni. W Polsce system jest regresywny: klin podatkowy maleje wraz ze wzrostem dochodów. Np. osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych płacą 29 proc. podatków i składek, jeśli zarabiają do 10 000 zł rocznie; a jeśli powyżej 200 tys. – 26 proc. Na to nakłada się szczególnie duże obciążenie, jakim dla ludzi wydających całe swe dochody na życie jest wysoki VAT: najuboższy decyl (czyli 10 procent) Polaków wydaje na podatki konsumpcyjne 14 proc. swych dochodów, najbogatszy – tylko 9 proc.

Do takiego systemu przyczyniały się wszystkie kolejne rządy III RP – w tym także, niestety, rządy lewicy – ale to rząd PiS pod kierunkiem



szają udział najbogatszego procenta obywateli w dochodzie narodowym przed opodatkowaniem. Wielkość efektu jest znaczna; średnio każda większa reforma zwiększa udział górnego procenta w PKB o 0,8 proc. Wyniki pokazują także, iż rozwój gospodarczy, mierzony wzrostem PKB na mieszkańca i spadkiem stopy bezrobocia, nie jest w żaden sposób związany z obniżkami podatków dla bogatych. Szacunkowy wpływ obniżek podatków dla bogatych na wzrost gospodarczy jest statystycznie nieodróżnialny od zera”.

„To mój pierwszy raz w Davos i jest to całkiem oszałamiające wrażenie: 1,5 tys. prywatnych samolotów, którymi ludzie przylatują, żeby słuchać, jak sir David Attenborough mówi o tym, jak niszczymy naszą planetę... Słyszę opowieści o współodpowiedzialności i sprawiedliwości, i równości, i jawności... Ale nikt nie porusza prawdziwego tematu, czyli unikania podatków. Tego, że bogaci nie płacą tyle, ile powinni. Czuję się, jakbym był na konferencji strażaków, na której nie wolno mówić o wodzie” – stwierdził w 2019 r. w Davos Rutger Bregman, 30-letni holenderski historyk, który stał się niespodziewaną sensacją forum; jego wystąpienie obejrzało na Twitterze i YouTube 10 milionów ludzi.

System podatkowy w Polsce należy do najbardziej niesprawiedliwych w Europie.

Średnia europejska, jeśli chodzi o różnicę między obciążeniami pensji najbogatszych i najbiedniejszych, wynosi 8 proc. W krajach starej Unii – czyli tych, do których aspirujemy – bogatsi płacą o kilkanaście procent podatku więcej niż biedni. W Polsce system jest regresywny: klin podatkowy maleje wraz ze wzrostem dochodów. Np. osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych płacą 29 proc. podatków i składek, jeśli zarabiają do 10 000 zł rocznie; a jeśli powyżej 200 tys. – 26 proc. Na to nakłada się szczególnie duże obciążenie, jakim dla ludzi wydających całe swe dochody na życie jest wysoki VAT: najuboższy decyl (czyli 10 procent) Polaków wydaje na podatki konsumpcyjne 14 proc. swych dochodów, najbogatszy – tylko 9 proc.

Do takiego systemu przyczyniały się wszystkie kolejne rządy III RP – w tym także, niestety, rządy lewicy – ale to rząd PiS pod kierunkiem



Jarosława Kaczyńskiego zlikwidował trzeci próg podatkowy. Jeśli lewica chce się czymś wyróżnić w ponurym pandemicznym czasie, który nas czeka, to może wreszcie zaczęłaby mówić o tym, że najbogatsi Polacy muszą zacząć uczciwie płacić podatki. Jeśli nie my, to kto, jeśli nie teraz, to kiedy?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

Wołk-Łaniewska: – Buuuuu!
Daniszewska: – Czego?

– Badania se zrobiłam. Na przeciwićciała.
– I co?

– I nic, gówno. Nie mam! Znaczą, nie przesłałam COVID-a niezauważenie. A moja ukochana przyjaciółka Kasia przeszła i ma w nosie, choć spędzałyśmy razem tyle czasu, że to nie do uwierzenia, że ją trafiło, a mnie nie.
– Nie ma sprawiedliwości.

– Prawda? A propos niesprawiedliwości: w zeszłym tygodniu, jak pamiętam, broniłaś Jandy i innych gwiazd, co się wepchnęły do kolejki szczepionkowej. Teraz też będziesz ich bronić, gdy się okaże, że w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym poza kolejnością na szczepienia załapało się 200 osób?

– Słuchaj, Wołku, ja z Jandą mam szczególne stosunki. I z Marysią. Wszystko to przez wczesny Ursynów. Marysia chodziła z Martą do jednego przedszkola na Puszczyka. Pamiętam jeszcze pierwszą niankę Marysi, jak ciągała ją do przedszkola na sankach. Bardzo miła pani. Potem, po kilku latach poszliśmy z Łysym na jeden z pierwszych spektakli. Siedzieliśmy – a jakże – w pierwszym rzędzie. Po spektaklu klaskaliśmy. A Marysia odwróciła się i pokazała Łysemu zadek. Całkiem, całkiem... I tak nam się jakoś stosunki nie ułożyły. Teraz mało chodzimy do teatrów. Ja nawet z Jandą piłam brudzia u Kościelniaków. Ale wtedy też byłam gwiazdą, bo nękała mnie ubecja. A teraz to wszystko jest zasłona dymna, która kryje burdel, jaki ten rząd zrobił ze szczepieniami.

– Na pewno. Ale to nie znaczy, że trzeba się tak idiotycznie podkładać.
– Jak Leszek twój ulubiony?

– Leszek to w ogóle wyleciał poza skalę, gdy odgryzł się krytykom tekstem: „Sądząc po reakcjach, wielu

GOŚKA DANISZEWSKA czuje się jak chłopi u Mrożka: „Do wszystkiego ochoty brak. Od środka. Od spodu. Od duszy samej. Nieochota”. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest głęboko obrażona na własny organizm. Cóż za wesoła kompania...



jest bardzo zawiedzionych, że zaszczepiłem się szczepionką Pfizera, a nie rosyjskim »Sputnikiem«.

– Nie chwytam.

– Ja też nie. Może uważa, że to jego rosyjscy wielbicieli pragną, żeby reklamował rosyjską szczepionkę? A może uważa, że jak się w Polsce powie „rosyjski”, to wszyscy uciekają w popłochu?

– No to chyba ciebie nie uwzględnił, ty ruska agentko. Ale a propos: dlaczego do tej pory nie zaszczepiłaś się szczepionką Sputnik V? Bo 2 miesiące pić nie wolno?

– To kolejny rusofobiczny mit! Aleksander Gintsburg, szef instytutu Gamalei, który stworzył szczepionkę, wyjaśnił to, kiedy się pojawiły te podłe plotki, opatrując swoje wyjaśnienia zdjęciem Leonarda DiCaprio z kieliszkiem szampana: „Jeden kieliszek szampana nie zaszkodzi nikomu, nawet twojemu układowi odpornościowemu”.

– „Jeden kieliszek szampana”? Wołku, kogo ty próbujesz oszukać?

– Ojżeż, naprawdę, to taka figura retoryczna jest. Prof. Gintsburg wyjaśnia, że chodzi o „rozsądne ograniczenie spożycia do czasu, aż organizm wytworzy własną odpowiedź immunologiczną”. A rosyjski organizm to ho, ho, jak wytwarza. Jeden obywatel Moskwy powiedział Reuterowi, że „między dawkami garował, jakby świat miał się skończyć jutro, a przeciwciała mu uszami wylaża”...

– Wracam do pytania: dlaczego jeszcze się nie zaszczepiłaś Sputnikem?

– Bo okazuje się, że na razie aby załapać się na Sputnika np. w ambasadzie, trzeba mieć rosyjskie obywatelstwo. Ja może nawet bym była za, ale proces otrzymywania rosyjskiego obywatelstwa może być znacznie dłuższy nawet od procesu „wyszczepiania” polskich

obywateli przez pisowski rząd. Nawet przy założeniu, że nie jesteś „aktorem seniorem” ani Leszkiem Millerem.

– Znowu się czepiasz?

– Tak w zasadzie to nie, bo z entuzjazmem obserwuję działanie odwróconej psychologii w tym przypadku. Ci wszyscy antyszczepionkowcy, którzy mówili, że szybciej do pierdła pójść niż na zastrzyk, gdy się dowiedzieli, że ktoś się przed nich wpierdala, to nagle są gotowi walczyć o swoje miejsce w kolejce. Już 48 procent Polaków pytanym, czy chcą się zaszczepić, mówi, że „zdecydowanie tak”, a 20 – że „raczej”. Przeciw szczepieniom jest zaledwie 28 procent, w tym połowa bez pewności. Mówię ci, półpancerze praktyczne...

– Jakiś masz Mrożkowy nastrój dzisiaj?

– A nie jest to nastrój właściwy dla dzisiejszej rzeczywistości?
– Jeśli tak na to spojrzeć...

– Przypomnę, jeśli kto nie pamięta: opowiadanie Mrożka z wczesnych lat 50. – jak do pedetu przyszedł transport nowiutkich półpancerzy, „model XVI wiek, używany swego czasu przez landsknechtów”. Jakoś się to słabo sprzedawało, i to mimo iż co dziesiąty półpancerz wygrywał w charakterze premii czapeczkę krakowską z pawim piórem, a co dwunasty piórniki z napisem: „Pamiętka z Zakopanego”. Aż nadszedł tajemniczy staruszek, który w zamian za udostępnienie mu kupna czajniczka do herbaty podjął się sprzedać cały zapas półpancerzy. Po czym w godzinach największego ruchu

zjawił się w PDT, podszedł do lady i rzekł: – Proszę o dwadzieścia półpancerzy. – Niestety, sprzedajemy tylko po dwie sztuki. – Ale ja potrzebuję dwadzieścia sztuk. – Niestety, wykluczone. – Panie, chociaż piętnaście sztuk, ja mam dzieci – błagał staruszek.

– Ty wiesz, że masz rację? To rzeczywiście może mieć pozytywny wpływ na „wyszczepianie” populacji.

– Absolutnie. Ale odkryłam też, że jest nowa linia sporu między władzą i mediami opozycyjnymi.
– Dawaj!

– Introligatorstwo!

– Nie nadajam. Co ma władza przeciw introligatorstwu? Przecież to się w ogóle z dżederem nie kojarzy.

– Tym razem nie władza. Introligatorstwo jest zwalczane przez opozycję. Redaktor z tefalenu miał tonę ubawu, nawet sobie „wynotował”, że w nowej transzy tarczy „są takie branże jak in-tro-li-ga-tor-stwo”.

– No i?

– „Co to jest? – zapytają państwo. Też sobie zgooglowałem: poligrafia, druk artystyczny”.

– Przecież to jest oprawianie książek, a nie drukowanie.

– To mniej ważne. Ważniejsze: wyobrażasz sobie, że można tego nie wiedzieć?

– Ile razy mam ci powtarzać, że jesteśmy stare?

– Chyba ci w końcu uwierzyłam. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

W państwie PiS wkrótce władzę przejmą jedynoręcy bandyci.

„Należy radykalnie ograniczyć hazard w Polsce. Idealne byłoby całkowite jego zakazanie, a jeśli by uznać, że to niemożliwe, to ograniczenie. Takie bardzo poważne ograniczenie jest rzeczą dobrą, pożyteczną społecznie. Ludzie, bardzo często ludzie młodzi, są w istocie okradani, chyba trzeba użyć takiego słowa. Przez tych, którzy prowadzą różnego rodzaju gry hazardowe. Trzeba z tym skończyć” – mówił w 2017 r. Jarosław Kaczyński.

Mamy początek roku 2021, a branża hazardowa rośnie w siłę pod patronatem prezesa. Nie trzeba nawet wychodzić z domu, żeby zagrać w ruletkę lub na automacie, co w dobie zarazy, gdy rząd zakazał Polakom wszelkiej aktywności, jest dużym udogodnieniem i zachętą do wykorzystania nadmiaru wolnego czasu. I pieniędzy...

Państwowy monopolista Totalizator Sportowy umożliwił suwerenowi zawieranie zakładów przez internet. Wystarczy się zarejestrować na stronie Lotto.pl, przeleć pieniądze na specjalny rachunek i można grać do woli. Oprócz tradycyjnych gier dostępne są od niedawna niewinnie brzmiące gierki – „Statki”, „Owociki”, „Monetki”, „Kurki”, „Krzyżówki”... Zasada jest prosta. Wybieramy gierkę, obstawiamy określoną stawkę (od 1 do 20 zł) i klikamy myszką. Zresztą leniwi i tego nie muszą robić, bo w trybie „auto” wyręczy ich komputer. Gra jest szybka i wciągająca jak na klasycznym automacie. Nawet się nie obejrzałem, jak w ciągu pół godziny przepuściłem 300 zł. Trafienie głównych wygranych (w zależności od stawki może to być 10 tys., 25 tys., 40 tys., 100 tys., 400 tys. zł i okrągły milion) jest tak samo prawdopodobne jak jebnięcie

Kaczolotek



cie asteroidy w willę przy ul. Mickiewicza 49 na warszawskim Żoliborzu.

Kto pragnie więcej i mocniejszych wrażeń, może odwiedzić jedyne legalne internetowe kasyno – Total Casino. Do wyboru jest kilkadzie-

siąt profesjonalnych gier, od ruletki zaczynając, przez gry karciane, na automatach kończąc. Stawki są takie jak w realu. Bez kilku stówek nie ma co zaczynać. Na zachętę dla nowych graczy przygotowano ekstrabonusy, np. dodatkowe środki na rozpoczęcie gry.

Zarówno gierki, jak i kasyno są dostępne 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu. Chętnych do obstawiania i ludzających się szybkim przybywaniem gotówki jest i będzie wielu. Na stronie Lotto.pl zarejestrowało się już ponad pół miliona graczy, a w kasynie – 160 tysięcy. Jak poinformowała mnie Aida Bella, rzeczniczka Totalizatora Sportowego, „są to jednak dane z 30 grudnia 2020 r., a każdego dnia te liczby rosną”.

Rok 2019 był pod kątem sprzedaży najlepszym okresem w ponad 65-letniej historii Totalizatora Sportowego. Przychody spółki wyniosły prawie 11 mld zł i były o ok. 4 mld zł wyższe niż w 2018 r. Ponad miliard złotych zasilił budżet w formie podatków od gier, drugie tyle trafiło do kilku funduszy rządowych. Spodziewane wyniki finansowe za 2020 r. wyglądają równie optymistycznie i być może zostanie pobity rekord z 2019 r. Tak spektakularny sukces państwowego monopolista odniósł właśnie dzięki hazardowi w internecie.

Totalizator Sportowy jest jedyną spółką, która pod rządami PiS kwitnie. Kaczyński zapomniał o młodych ludziach, którzy są okradani.

Jako nadprezes państwa czerpiącego coraz większe zyski z hazardu stał się „złodziejem”. Zrozumiał, że nie zarzyna się kury, która znosi złote jaja.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nieślubne dziecko Marty Lempart i Jarosława Kaczyńskiego.

Przybywa w ostatnim czasie demonstracyjnych odejść z Kościoła kat. Jest to obecnie akt podobnej odwagi jak rzucenie legitymacją Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przed 1989 r. Gdyby żyła Teresa Torąńska, miałaby pod sufit materiałów na kontynuację książki „Oni”.

Podupadający na znaczeniu kler widzi w masowym exodusie diabelskie, a przynajmniej marksistowskie macki, jeśli to nie to samo, młody Marks pisał przecież wiersze o Szatanie... Zalew neobolszewickiej propagandy odciąga młodych od Boga i ci tylko dlatego nie wstępują do wspomnianej nieboszczki partii, że ta akurat złośliwie nie istnieje.

„Inżynierowie społeczni neomarksistowskiej rewolucji i zwykli lewaccy bojówkarze za jeden z głównych celów ataku wybrali Kościół katolicki, słusznie konstatując, że jest on strażnikiem obiektywnego i naturalnego systemu wartości, który przeszkadza im w budowie »nowego« wyzuteego z moralności i sumienia człowieka” – precyzyjnie obnaża ten mechanizm Cezary Krysztopa z „Tygodnika Solidarność”. Apostazję stawia w jednym szeregu z profanacjami świątyń, zakłócaniem mszy, „brutalnymi atakami lewackich bojówkarzy podczas Strajku Kobiet” oraz ujawnianiem skandali pedofilskich wśród kleru. Nic tak nie rani Pana Boga, jak opisywanie grzechów jego ziemskiego personelu i wypisywanie się z Kościoła.

Swojej winy klechy oraz ich akolici nie widzą. Podsypywani dotacjami od pisowskich klakierów głodu nie cierpią, zatem szkoda im czasu na refleksję. Hodowanie kolejnego podbródka milsze im niż posypywanie głów popiołem. Chyba że popiół pochodzi z cygara, a głowa należy do ministranta.

Apostazja wkroczyła na salony informacyjnej popkultury. Reportaż w TVN 24, okładki gazet, setki artykułów. Znakomitości ze świata polityki, kultury i dziennikarstwa czują obowiązkiem odnieść się do sytuacji. Komentatorzy przescigają się w przytaczaniu statystyk, reporterzy relacjonują wstrząsające i czasem śmieszne opowieści tych, co przeżyli ostatnie spotkanie z plebanem. Hasło „apostazja” staje się jednym z najgorętszych słów wyszukiwanych w internecie.

Biedroń pod rękę z Diduszką-Zyglewską i Scheuring-Wielgus zakładają „Licznik apostazji”. Proponują internautom wyzwanie polegające na wypisaniu się z Kościoła. Po miesiącu działalności licznik wskazuje niemal 1,5 tysiąca bezbożników. Nic nie wskazuje na to, że był cofany. Dla entuzjastów ten wynik jest sukcesem, dla przeciwników – bagatelą. Wspomniany Krysztopa uważa, że „przy takiej reklamie to kompletna porażka”. Przy jakiej reklamie – nie pisze. Bo tak naprawdę po wstępnym zainteresowaniu mediów wiele o „Liczniku apostazji” nie było słyhać. Możemy się jednak domyślać, że Krysztopie chodzi o to, iż była to szeroko zakrojona kampania za szkle od Sorosa, przeprowadzona przez „stachanowców ateizmu”. Tak z poetycką werwą określił pomysłodawców akcji inny prawniczy publicysta wielkiej wagi – Piotr Semka.



RYŚNIO: HENRYK CEBULA

Apostazja Kowalska

W dobie powszechnego ekshibicjonizmu uprawianego w social mediach każdy powód jest dobry, aby wrzucić fotkę na fejsa. Nie robi tego tylko Donald Trump, ale wcale nie dlatego, że nie chce. Nic więc dziwnego, że w czasie pandemicznej nudy ludzie szukają alternatywnych sposobów zwracania na siebie uwagi. Zdaje się, że opuszczenie niemoralnej instytucji jest lepszym sposobem na zdobycie lajków niż np. nasranie na chodnik.

Nie wszyscy jednak widzą to w tak pozytywnych barwach. „Apostazja Challenge? Serio? Jak ktoś chce, to odchodzi z Kościoła, ale robienie z tego cyrku to skrajny infantylizm” – oburzył się na Twitterze Tomasz Lis. Rzeczywiście, robienie cyrku z odchodzenia z cyrku może nosić znamiona przedobrzenia, ale chyba nie o to red. Lisowi chodziło. Inni zaś krytycy twierdzą, nie bez odrobiny racji, że dokonanie aktu apostazji to dostosowanie się do kościelnych przepisów i płaszczenie się przed klechami. Sam akt abortowania się z łona Kościoła przed proboszczem niewiele daje, bo w kościelnych księgach dane apostaty i tak figurują. Dodana zostaje jedynie adnotacja, iż delikwent manifestacyjnie odciał się od papieża i jego kolegów. Oraz wywołany ból dupy proboszcza, któremu kolejne niesforne owieczki uciekają spod sutanny. A to już coś. No i oczywiście z czasem robi się problem w podtrzymywaniu mitu, że ponad 90 procent społeczeństwa to katolicy. A m.in. ten mit zapewnia Kościółowi specjalne traktowanie.

Tak czy owak

opuszczenie stada katolickich owieczek stało się szlagierem sezonu i niemal dorównuje w popularności morsowaniu.

Porad, jak się wypisać z tego burdelu, jest w internecie więcej niż przepisów na jajecznicę. Niektóre są ze sobą sprzeczne, inne niej-

sne, kolejne za to tak proste, że aż podejrzanie. Za ten chaos odpowiada przede wszystkim sam Kościół, który nie kwapi się do podania na tacy precyzyjnych wytycznych, w jaki sposób zostać zwolnionym z obowiązku dawania na tacę. Toteż odszczepieńcy od świętej wiary rzymskiej łączą swoje siły na forach internetowych, dzielą się doświadczeniami, wskazują proboszczów bezproblemowych i demaskują tych, którzy dokonanie apostazji utrudniają.

Z braku ciekawszych rozrywek i niemożności podróżowania wypad do kancelarii parafialnej może dostarczyć namiastkę emocji, jakie daje np. szusowanie na nartach. Dla wielu apostatów wizyta na plebanii była zapewne pierwszą

i ostatnią, ale przy okazji dowiedzieli się, jaka to kraina absurdów ten cały Kościół. Sporo tych, którzy się z Kościoła właśnie wypisują, tak naprawdę nigdy nie miało z nim wiele wspólnego. Pokolenie wykreślające się z listy obecnych na niedzielnej mszy nigdy na nią nie chodziło.

Znają wprawdzie co głupsze wypowiedzi Jędraszewskiego, wiedzą, kto to Rydzyk, po „Klerze” Smarzowskiego i filmach Sekielskich zdają sobie sprawę, że to instytucja działająca na zasadach, o których prędzej przeczytasz w kodeksie karnym niż w Biblii. Nie wątpią, że pedofilów w sutannach jest na pęczki, dziwią się tylko, że takie towarzystwo ma dostęp do ucha Najwyższego. Z tym że nie chodzi o Boga, ale o Kaczyńskiego. Może więc nie tyle najwyższego, co najważniejszego. Protesty przeciwko wyrokowi trybunału dowodzonego przez Julię Przyłębską wielu z nich uświadomiły albo przypomniały, że oni też do tego Kościoła należą.

Starcie z biurokratyczną machiną Kościoła tylko utwierdziło ich w słuszności podjętej decyzji. W wielu przypadkach zainteresowani są odsyłani od Annasza do Kajfasza, zwolnieni, ignorowani lub zniechęceni kolejnymi wymogami formalnymi. Po akt chrztu trzeba gnać do parafii urodzenia, aktu apostazji dokonać należy w parafii zamieszkania. Zadnych ułatwień w rodzaju „Apostazja online w trzech krokach”.

Inną taktyką kleru jest bombardowanie miłością, a nawet ofiarowanie drobnych upominków, byleby odstępcy było głupio odstąpić. Niektórzy dowiedzieli się, że rodzice zapisali ich do tego szemranego towarzystwa, gdy byli niczego nieswiadomymi wypełniaczami pampersów, ale dopóki nie skończą 18 lat, nie mogą się sami z niego wypisać. Co akurat jest polską specyfiką, bo w niektórych krajach z Kościoła mogą wystąpić młodzi ateusze, a najmłodsi z pomocą rodziców. Tak popularne swego czasu RODO niewiele ma tu do gadania, kler i tak może zostawić sobie dane byłych wiernych w potrzebnym zakresie.

Łatwo się przeżegnać, ale nieco trudniej się odżegnać.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



WIEŚCIZ KRUCHY

➤ Rząd Mateusza Morawieckiego dba o rynek pracy i przedsiębiorców. W ramach tarczy finansowej dla firm poszkodowanych wskutek pandemii związanej z COVID-19 z Polskiego Funduszu Rozwoju kilkanaście milionów złotych dostały rozmaite instytucje Kościoła katolickiego. Warunkiem wypłaty był wpis do Krajowego Rejestru Gospodarczego albo Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej, lecz podmioty kościelne nie spełniały tego warunku. Z obowiązku wpisu do KRS zwolnione są np. indywidualne gospodarstwa rolne oraz jednostki organizacyjne niemające osobowości prawnej działające w ramach stowarzyszeń lub fundacji. Im wsparcie w ramach tarczy nie przysługuje. Preferencyjne traktowanie Kościoła co prawda godzi w za-

sadę równego traktowania podmiotów gospodarczych, ale z drugiej strony prawdziwa równość ma być w niebie, a nie na ziemi.

➤ Krajowa Administracja Skarbowa zatrudnia jedenastu księży na etacie. Ich średnie wynagrodzenie wynosi 6 tys. zł. Jeśli od biedy można zrozumieć obecność kapelanów w szpitalach czy wojsku, to ich rolę w urzędzie skarbowym naprawdę trudno wytłumaczyć. Resort finansów wyjaśnia, że obecność księży przyczynia się do kreowania właściwych postaw etycznych i społecznych. Czyli pracownicy skarbowki, która ściąga od wszystkich podatki, nie prezentowali wcześniej takich postaw? A może zamiast zatrudniać księży wystarczy kazać wszystkim urzędnikom chodzić co niedzielę do kościoła kształtować postawy.

➤ Proboszcz z parafii Trójcy Świętej w Krajówku (Wielkopolska) przedstawił w internecie ofertę. Odwiedzi z kołędą i oczekuje 200 zł w kopercie od rodziny, natomiast od osób samotnych po 100 zł. W tej sprawie interweniowała kuria diecezjalna, uznając, że ogłosze-

nie jest niestosowne. Dlaczego? Przynajmniej jasno, prosto, transparentnie, a nie jakieś niedomówienia w postaci „co łaska”. Jest oferta, jest cennik, kto zechce i kogo stać, ten korzysta. My byśmy sugerowali tylko założenie działalności gospodarczej i kasę fiskalną.

➤ 24-letnia kobieta chciała dokonać apostazji. Udała się do parafii św. Włodzimierza na warszawskiej Pradze, aby złożyć potrzebne dokumenty. Wizyta była umówiona. Ksiądz jednak, gdy się dowiedział, z czym przyszła, nawet nie spojrział na dokumenty. Gdy kobieta oznajmiła, że nie wyjdzie z biura parafialnego, dopóki nie załatwi sprawy, ksiądz wezwał policję. Przyjechał radiowóz, zakut kobietę w kajdanki. Potem policjanci wozili ją radiowozem po okolicy. Wystawili jej także mandat. Według relacji kobiety policjanci byli agresywni, obrażali ją i znieważali. Pod jej adresem padła sugestia odwiedzenia psychiatry. Pies trącał księżulka. Rozumiemy natomiast, że w Komendzie Rejonowej Policji VI Praga-Południe w Warszawie pracują niezbyt ogarnięci myślowo funkcjonariusze. Od dawna wiadomo,

że policja ma problem z kadrami. Tym z Pragi-Południe polecamy psychiatrę. Na konsultację.

➤ „Kapelan narodowców” ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, wystany kilka miesięcy temu przez diecezjalnego biskupa na przymusową emeryturę za klepanie, co mu paranoja do głowy podsunie, znowu się odezwał we właściwy dla siebie sposób. Zapodał na Twitterze, że „tych bandytów, którzy przymuszają innych do szczepień, czeka Norymberga”. W Norymberdze sądzono po II wojnie światowej zbrodniarzy hitlerowskich. Wynikałoby z tego, że namawiający do szczepień profesorowie wirusologii są jak dr Josef Mengele, choć ten Norymbergi uniknął.

➤ Podczas mszy z okazji Trzech Króli ks. Piotr Krysztopiak z parafii Pierwszych Męczenników Polski w Gorzowie Wielkopolskim modlił się o wynalezienie szczepionki na COVID-19, która nie wzbudza moralnych kontrowersji. Bo obecne szczepionki wzbudzają. Są bowiem „wytworzone z wykorzystaniem ciał dzieci pochodzących z aborcji”.

Wniosek – nie należy się szczepić. Ks. Krysztopiak skonfundował swoją wypowiedzią proboszcza, który najwyraźniej nie był uprzedzony o takim wystąpieniu. Proboszcz Bogusław Kaczmarek przeprosił za słowa ks. Krysztopiaka i zaznaczył, że „opiera się na dokumentach watykańskich, Kongregacji Nauki i Wiary, która mówi o tym, że każda szczepionka w dobie pandemii jest akceptowalna i moralnie dopuszczalna”.

➤ Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II w Toruniu, którym zarządza Fundacja Lux Veritas ojca Tadeusza Rydzka, otrzymała z budżetu państwa 60 mln zł na organizację stałej wystawy. Muzeum ma być „depozytariuszem pamięci o ponad tysiącletniej historii chrześcijańskiej Polski”. Dla porównania Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu na organizację nowej wystawy głównej otrzyma 1,23 mln zł.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Poczytajcie tłumacza polsko-janopawłowego.

Klamka zapadła. Na szkoły średnie spadnie papieski desant i nastolatki będą musiały się zapoznać z żenującą twórczością Karola Wojtyły. Co gorsza, indoktrynacja będzie wtłaczana do głów na wielu przedmiotach. Minister Przemysław Czarnek stwierdził nawet, że przydadzą się one na lekcjach przedsiębiorczości: „Gdy uczy my podstaw przedsiębiorczości, moglibyśmy wprowadzić fragmenty papieskich encyklik na temat tego, czym jest praca, wolny rynek, sprawiedliwość społeczna itp.”.

Minister edukacji nie zapomniał rzecz jasna o swoim koniku – starsze bachory, pozbawione rzetelnej wiedzy o seksualności, a mogące już zgodzić z prawem się pierdolić, mają się nauczyć o seksualności od papieża Polaka. I nie będzie to 365 pozycji na każdy dzień roku ani katolicka „Kamasutra”. Raczej, jak śpiewał Big Cyc, „Gdy się kochasz po bożemu, Nudno ci, a nie wiesz czemu”.

Tak czy inaczej warto się pochylić nad J.P.2 i nauczyć się jedynie słusznego odczytywania go.

Święta trójca

„Dzisiaj środa, dzień łoda. Córka u koleżanki. Wbijaj się z jakimś dobrym winem. Zapowiada się fajny trójkąt. Wypijemy, zapalimy” – wiadomość tej treści wysłałam kumpłowi, specjaliście od marksistowskiej odmiany krytycznej analizy dyskursu. Facet zawodowo zajmuje się rozkminianiem, co tak naprawdę ludzie mają na myśli, gdy mówią to, co mówią. A także ukrytym przekazem, którym przesyczone są wypowiedzi.

Dwie godziny później koleżde wyjaśniłam, że trzecią osobą do trójkąta będzie Wojtyła, a jedyne pierdolenie, na jakie może liczyć, to pierdolenie papieskie. Kumpłowi mina zrzedła, ale gdy postawiłam przed nim trzy sążniste loki z trawką prosto z Amsterdamu – odmiana *de calidad*, dobra i tania – zgodził się wyjaśnić pokrótce, o co chodziło J.P.2. I dać parę praktycznych wskazówek małodatom karmionym klerykalnym pokarmem niczym gęsi na wątróbkę.

Miłość i seks

Zaczynamy od książki Wojtyły „Miłość i odpowiedzialność”. Długa i nudna tyrada z gatunku bezzenny starzec dokładnie powie ci, gdzie pchać kutasa (w cipę żony, koniecznie bez gumki) i przed kim rozkładać nogi albo wypinać tyłek (przed ślubnym wyłącznie i, jak mawia żona Terlikowskiego, wszystko kończymy w kobiecie). Plus pochwała nieruchomości się wcale w gratisie.

J.P.2: „Bezpośredni kontakt mężczyzny i kobiety niesie z sobą zawsze jakieś wrażenie, z którym w parze może iść wzruszenie. Kiedy wzruszenie to ma za przedmiot wartość seksualną związaną z samym ciałem jako możliwym przedmiotem użycia, wówczas jest ono przejawem zmysłowości. Jednakże wartość seksualna będąca przedmiotem wzruszenia bynajmniej nie musi być związana z samym ciałem jako możliwym przedmiotem użycia. Może ona być związana z całym człowiekiem drugiej płci. Wówczas przedmiotem przeżycia emocjonalnego dla kobiety będzie wartość męskości, a dla mężczyzny wartość kobiecości. Pierwsza może się kojarzyć np. z wrażeniem siły, druga z wrażeniem wdzięku”.

Pomyślisz, że to seksistowskie pierdoły, bo znasz wielu pełnych wdzięku i przeuroczych facetów i silne, niezależne kobiety. No i zastanawiasz się, co z gejami i lesbijkami.



Rysunki TOMASZ WATERS

Ściągą z Wojtyły

Na lekcji powiesz: Papież zwraca uwagę na emocjonalną stronę miłości między kobietą i mężczyzną, krytycznie odnosząc się do traktowania przedmiotowego drugiego człowieka.

Nigdy nie pytaj: Jeżeli wśród wielu gatunków zwierząt zdarza się pociąg do przedstawicieli tej samej płci, to co jest nienaturalnego w seksualnych relacjach homoseksualnych wśród ludzi?

Kobiety i „Nowy feminizm”

Następnie bierzemy na warsztat papieski „List do kobiet”, co jest szczególnie ważne w obliczu Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.



Ogólny sens: słynne słowa Simone de Beauvoir „Nikt nie rodzi się kobietą, tylko się nią staje” to wymysł Szatana. Wojtyła uchodzi za wynalazcę „Nowego feminizmu”, który ma się tak do prawdziwego feminizmu jak krzesło elektryczne do wygodnego krzesła z Ikei.

J.P.2: „Najpełniejszy wyraz »geniuszu kobiecego« Kościół widzi w Maryi i znajduje w Niej źródło nieustannego natchnienia. Maryja nazwała siebie »służebnicą Pańską« (por. Łk 1, 38). Poprzez posłuszeństwo Słowu Bożemu przyjęła uprzywilejowane powołanie – wcale niełatwe – małżonki i matki rodziny z Nazaretu. Oddając się na służbę Bogu, oddała się także na służbę ludzi: służbę miłości. Właśnie ta służba pozwoliła Jej przeżyć doświadczenie tajemniczego, ale prawdziwego »królowania«. Nie przez przypadek jest wzywana jako »Królowa nieba i ziemi«. Nazywa Ją tak cała wspólnota wierzących, jest też nazywana »Królową« przez wiele narodów i ludów. To »królowanie« Maryi jest służeniem! To Jej służenie jest »królowaniem«!”.

Pomyślisz: Patrząc na znajome kobiety, jasne jest, że nie wszystkie cieszą się, że są »królowymi domu«, służąc mężowi i dzieciom. No i nie każda kobieta marzy o byciu żoną i matką.

Na lekcji powiesz: Papież Polak unaocznia nam »geniusz kobiecy«, docenia płęć piękną, stawiając wszystkim paniom za niedościgniony wzór Maryję, Królową nieba i ziemi, a także Królową Polski. Matka Boska poświęca się Bogu i ludziom i powinniśmy podążać wytyczoną przez Nią ścieżką życia.

Nigdy nie pytaj: Czy stawianie za wzór kobiety, która rzekomo zaszła w ciążę bez seksu i urodziła Boga, nie służy aby poniżeniu zwykłych kobiet, których w życiu nie czekają tego typu atrakcje?

Praca czyni wolnym

Analizujemy teraz encyklikę „Laborem Exercens” („O pracy ludzkiej”). Ją zapewne Czarnek miał na myśli, gdy mówił o Wojtyłowych naukach na podstawach przedsiębiorczości.

Ogólny sens: Watykan nie może być obojętny wobec walki klasowej świata pracy z kapitałem. I dlatego stara się udawać, że tego sporu nie ma, i nakazuje pracownikom być pokornymi i nie mieć za dużych wymagań płacowych i co do warunków pracy, a kapitalistom poleca wyzyskiwać ludzi z umiarem.

J.P.2: „Pot i trud, jaki w obecnych warunkach ludzkości związany jest nieodzownie z pracą, dają chrześcijaninowi i każdemu człowiekowi, który jest wezwany do naśladowania Chrystusa, możliwość uczestniczenia z miłością w dziele, które Chrystus przyszedł wypełnić (por. J 17, 4). To dzieło zbawienia dokonało się przez cierpienie i śmierć krzyżową. Znosząc trud pracy w zjednoczeniu

z Chrystusem ukrzyżowanym za nas, człowiek współpracuje w pewien sposób z Synem Bożym w odkupieniu ludzkości. Okazuje się prawdziwym uczniem Jezusa, kiedy na każdy dzień bierze krzyż (por. Łk 9, 23) działalności, do której został powołany”.

Pomyślisz: Robol zapierdalający 10–12 godzin na budowie albo korporoszczur tyrający jeszcze dłużej dla globalnej firmy mogą woleć, aby krzyż, który dźwigają, był nieco lżejszy.

Na lekcji powiesz: Papież unaocznia nam duchowy wymiar pracy, dzięki której możemy wypełniać wolę Stwórcy. Praca nas uszlachetnia i zbliża do zbawienia.

Nigdy nie pytaj: Czy nie lepiej, aby roboty wykonywały najbardziej ogłupiające zadania, a człowiek, uwolniony od brzemienia roboty, miał więcej czasu dla siebie, o co walczą od 180 lat marksściści?

Wiara przed rozumem

Na deser wisienka na torcie: encyklika „Fides et Ratio” („Wiara i rozum”). Prawdziwe kuriozum.

Ogólny sens:

myślenie jest przereklamowane. Ilekroć wchodzi w konflikt z wiarą – której strażnikiem jest Kościół katolicki, dający jej obowiązującą wykładnię – rozum musi ustąpić.

J.P.2: „(...) rozum, skupiony jednostronnie na poszukiwaniu wiedzy o człowieku jako podmiocie, wydaje się zapominać, iż powołaniem człowieka jest dążenie do prawdy, która przekracza jego samego. Bez odniesienia do niej każdy zdany jest na samowolę ludzkiego osądu, a jego istnienie jako osoby oceniane jest wyłącznie według kryteriów pragmatycznych, opartych zasadniczo na wiedzy doświadczałnej, pod wpływem błędnego przeświadczenia, że wszystko powinno być podporządkowane technice. Rezultat jest taki, że (...) rozum chylił się ku samemu sobie pod brzemieniem tak rozległej wiedzy, przez co z dnia na dzień staje się coraz bardziej niezdolny do skierowania uwagi ku wyższej rzeczywistości i nie śmie sięgnąć po prawdę bytu”.

Pomyślisz: Rację miał ks. Tischner, który stwierdził, że „są trzy prawdy: święto prawda, tyż prawda i gówno prawda”.

Na lekcji powiesz: Jan Paweł II zwraca uwagę na konieczność dążenia do prawdziwej prawdy bytu, która wykracza poza ludzki osąd. W obliczu bożej nieskończoności ludzki rozum jest ułomny.

Nigdy nie pytaj: Czy nie jest skandalem, że w szkole uczy się, że rozum jest niewiele wart, gdyż trzeba się kierować nauczaniem jakiejś instytucji kościelnej, jednej z wielu funkcjonujących na świecie?

Ducha nie gaście

Czarnek, używając słynnej frazy z „Alternatywy 4”, to dobry herbatnik. Tylko za bardzo ulega lewactwu i brak mu śmiałości. Ujano-pawlenie powinno dotyczyć wszystkich przedmiotów. Na pracach ręcznych chłopcy powinni robić małe figurki Wojtyły z drewna, a dziewczynki wyszywać jego podobiznę na makatkach. Na wychowaniu fizycznym każdy powinien, jak młody Karol, chodzić po górach i pływać kajakiem. Na chemii można poznawać skład wina mszalnego...

Witam katolską ofensywę w edukacji z wielką radością. To nie oznaka siły klechów, ale ich coraz większej słabości. Czego łatwo dowieść.

45 lat temu, w 1976 r., do konstytucji PRL-u wpisano przewodnią rolę PZPR i przyjaźń z ZSRR. Uczyniono to wyłącznie dlatego, że Polska – jako jedyny z demoludów – szeroko otworzyła się na Zachód, jego kulturę i ekonomię, a znaczenie partii w życiu społecznym spadło. Gdy Związek Radziecki trzymał PRL twardą ręką, nikomu nie przychodziło do głowy formalizować tej zależności. Była to, jak mówi prezes, oczywista oczywistość. Wiernopoddanie i gorące deklaracje są konieczne, gdy sytuacja jest coraz bardziej niejasna i wątpliwa.

Jedno jest pewne: lektura Wojtyły będzie szczepionką na klerykalne brednie i hodowlą zatwardziały ateiści.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Zadamy natychmiastowej reakcji wymiaru sprawiedliwości, wejścia do diecezji oraz Episkopatu Polski i przeszukania wszelkich archiwów kościelnych w celu pozyskania informacji o biskupach i księżach, którzy ukrywali przestępstwa lub byli z tych powodów przeniesieni. Każdy biskup oraz ksiądz powinien odpowiedzieć przed świeckim sądem za wszystkie złe rzeczy, które popełniono w stosunku do niewinnych dzieci” – mówiła w listopadzie 2020 r. na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Sejmie posłanka Joanna Scheuring-Wielgus.

W Prokuraturze Krajowej zapytałem:

- „Ile jest prowadzonych śledztw w sprawie biskupów, którzy tuszowali przypadki pedofilii wśród księży?”;

- Wobec których biskupów prowadzone są postępowania?;
- Czy przeszukano archiwa kościelne w celu pozyskania informacji o biskupach, którzy ukrywali księży pedofilów?”.

Rzeczniczka Ewa Bialik nie miała ochoty odpowiedzieć...

Działania pozorowane

Nie ma się co dziwić. Prokuratura Krajowa, zamiast ścigać arcybiskupów, pozoruje działania. W specjalnej instrukcji Prokuratury Krajowej na temat prowadzenia spraw dotyczących przestępstw seksualnych duchownych oraz sposobu wykorzystania dokumentów wytworzonych w postępowaniach kościelnych napisano, że „decyzja o wydaniu postanowienia o żądaniu akt lub dokumentów z procesu kanonicznego powinna być podejmowana z rozwagą jako potencjalnie pozostająca w kolizji z autonomią (władzy – przyp. A.S.) jurysdykcyjnej Kościoła. (...) Prokurator, uznając, że określone dokumenty wytworzone w procesie kanonicznym będą stanowiły przydatny dowód w postępowaniu karnym, powinien zatem w pierwszej kolejności wystąpić ze stosownym wnioskiem do władz kościelnych. (...) Decyzja władz kościelnych w tym przedmiocie należy do sfery ich autonomii. Sędzia kościelny może wyrazić zgodę jedynie na przekazanie kserokopii dokumentu (...) albo całkowicie odmówić zgody, powołując się na dobro procesu kanonicznego”.

Zgodnie z tym pismem prokuratorzy mają obowiązek za każdym razem informować Prokuraturę Krajową o planowanym wystąpieniu do władz Kościoła o udostępnienie dokumentów.

Arcybiskup nie pokazuje

O tym, jak to wygląda w praktyce, można się było przekonać na przykładzie



■ **Europa odrzuca siebie samą i swoje szczęście, które chce jej dać Bóg. Europa potrzebuje naszej modlitwy. Jeśli Polska podążać będzie śladami krajów zachodnich i oddalać będzie się od Boga, straci siebie.**

o. Andrzej Laskosz, „Nasz Dziennik”, 8 stycznia

■ To obraża triadę: seksualność bez prokreacji – prokreacja bez małżeństwa – małżeństwo na prawach jedнопłciowego partnerstwa. **Płodność i prokreacja** zostały uznane za kluczowe zagrożenie absolutystycznie pojmowanej autonomii obywatela Unii Europejskiej i dlatego wyłącza się je z naturalnego kontekstu heteroseksualnego zjednoczenia małżeńskiego i technologizuje w ramach zapłodnienia pozaustrojowego i całej strategii działań antykoncepcyjnych.

Piotr Guzdek, „Nasz Dziennik”, 8 stycznia

■ Szacunek do życia będzie, jeśli zrozumiemy, że trwałym fundamentem społeczeństwa jest trwały **heteroseksualny i monogamiczny związek małżeński**

Pedogranda

Państwo PiS kryje biskupów, którzy zapewniali bezkarność pedofilom w sutannach, a biskupi kryją się nawzajem.



Wszyscy kryli

Lista biskupów chroniących pedofilów w sutannach jest długa. Są na niej m.in. Kazimierz Nycz, Leszek Sławoj-Głódź, Tadeusz Gocłowski, Marian Gołębiowski, Jan Tyrawa, Henryk Gulbinowicz, Henryk Hoser, Juliusz Paetz, Józef Michalik, Alojzy Orszulik, Józef Górzyński, Andrzej Suski, Wojciech Ziemia, Stanisław Dziwisz, Stanisław Stefanek, Zygmunt Kamiński, Edmund Piszcz, Marek Jędraszewski, Andrzej Dziuba, Jan Wątroba, Stanisław Gądecki, Andrzej Dziega, Piotr Greger.

Lista dewiantów

Niektóre przypadki są wstrząsające. Biskupi warmińscy Piszcz, Ziemia, Górzyński zapewniali ochronę ks. Romanowi Kramkowi, który w USA został skazany za gwałt na nieletniej. Klecha zeznał policji, że odbył stosunek z nastolatką „jako metodę terapeutyczną, by pomóc dziewczynie zapomnieć o wcześniejszym gwałcie”. Po odbyciu kary więzienia Kramek został deportowany do Polski, gdzie jak gdyby nigdy nic (choć miał zakaz kontaktu z dziećmi i młodzieżą) rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz i katecheta, a potem proboszcz. Kramek nie tylko uczył dzieci, ale opiekował się ministrantami, prowadził rekolekcje i udzielał spowiedzi.

Przed prokuratorem powinien tłumaczyć się kardynał Nycz. Ten zasłużony arcybiskup wyjątkowo „troszczył się” o ks. Piotra D., który molestował chłopca. Dzięki wstawiennictwu Nycza sąd apelacyjny zamienił lubieżnemu księdzu karę więzienia na wyrok w zawieszeniu, biorąc pod uwagę zobowiązanie kurii warszawskiej do „bezwzględnej i skutecznego nadzoru” nad księdzem. Kardynał umieścił duchownego pod Warszawą w ośrodku podlegającym archidiecezji. Okazało się, że „nadzór” nie był ani bezwzględny, ani skuteczny. Ks. D. przez kolejne kilka lat molestował chłopców na terenie ośrodka kościelnego. Co uwieczniał na zdjęciach i filmach.

Kardynał Nycz „zadbał” też o ks. Dariusza Olejniczaka, wikarego z warszawskiego Mokotowa, który molestowa

wał dziewczynki. Wiedząc o przestępstwach popełnionych przez księdza, przeniósł go do Grodziska Mazowieckiego, aby opiekował się ministrantami. Po odsiedzeniu wyroku (mając dożywotni zakaz pracy z dziećmi) Olejniczak zamieszkał przy seminarium i jeździł po parafiach, głosząc rekolekcje również dla dzieci.

Sprawiedliwości uniknął (zmarł w 2019 r.) biskup Orszulik. Gdy hierarcha dowiedział się, że ks. Wincenty Pawłowicz molestował dzieci, przeniósł go do innej parafii, a rodziców pokrzywdzonych dzieci skłonił, aby wycofali zeznania z prokuratury. Pawłowicz zbiegł na Ukrainę. Udało się go jednak schwycić i przekazać polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Po opuszczeniu więzienia biskup łowicki Dziuba wysłał dewianta do parafii w okolicy Odessy, gdzie pracował z dziećmi. Po powrocie do Polski Pawłowicz został skierowany do ośrodka zajmującego się edukacją dzieci w diecezji łowickiej.

Aż czterech biskupów (Gulbinowicz, Gołębiowski, Tyrawa, Janiak) kryło przez lata ks. Pawła Kanię, który gwałcił chłopców. Szokujące jest to, że arcybiskup, wiedząc o zbrodniczych czynach podwładnego, przenosił go z parafii na parafię, pozwalając mu na pracę z dziećmi, odprawianie mszy i udzielanie sakramentów.

Ryś bez zębów

W lutym 2019 r. wysłannicy fundacji „Nie lękajcie się” wręczyli papieżowi Franciszkowi raport o wykorzystywaniu nieletnich w polskim Kościele. Dokument zawierał nazwiska hierarchów, którzy chronili pedofilów w sutannach. W 2020 r. Watykan odsunął od kierowania diecezją kaliską biskupa Janiaka zamieszanego w ukrywanie co najmniej dwóch księży pedofilów. Jego obowiązki przejął metropolita łódzki arcybiskup Grzegorz Ryś. Miał on przeprowadzić dochodzenie w sprawie biskupa Dziuby.

Jednak Ryś też nie ma czystego sumienia, gdyż sam krył Dziubę. W maju 2019 r. Ryś dostał od prymasa Wojciecha Polaka zawiadomienie o skardze na tuszowanie przez Dziubę sprawy księdza pedofila Piotra S. Skargę wysłał prymasowi Janusz, był



ministrant parafii w Skierniewicach. Sekretarz prymasa poinformował Janusza, że przekazanie skargi odbyło się „w zgodzie z dokumentem Vos estis lux mundi Papieża Franciszka”, którego przepisy nakazują metropolitom, by po otrzymaniu skargi na biskupów z ich diecezji „bezwzględnie” powiadomili o niej Watykan. Tymczasem

Ryś przez rok nie kiwnął nawet palcem. Dochodzenie w sprawie Dziuby wszczął dopiero wtedy, gdy Janusz opowiedział o sprawie dziennikarzowi Tomaszowi Sekielskiemu. Bezczelny Ryś tłumaczył się z zaniechania tym, że nie miał adresu poszkodowanego.

Jak gdyby tego było mało, w oficjalnym oświadczeniu, które zamieszczono na stronie kurii, ujawniono nazwisko ofiary księdza, ale nazwisko sprawcy utajniono. Jeśli tak ma wyglądać rozliczanie biskupów, to biada ofiarom księży pedofilów.

Komisja, której nie ma

Przestępstwami biskupów, którzy kryli księży pedofilów, miała zająć się Państwowa Komisja ds. Pedofilii, co uroczyście ogłosił premier Mateusz Morawiecki. W międzyczasie Kaczyński i spółka zmienili zdanie. Rzecznik Ziobry Jan Kanthak stwierdził, że temat przestępstw seksualnych próbuje się wykorzystywać przeciwko Kościołowi, bo panuje „moda na antyklerykalny atak”, a komisja, jeśli powstanie, powinna badać przypadki czynów pedofilskich wśród nauczycieli, a nie duchownych.

Latem 2020 r. pisowska władza powołała członków komisji, w większości ludzi przypadkowych i lojalnych wobec reżimu, m.in. byłego współpracownika Ordo Iuris, działaczkę Solidarnej Polski zatrudnioną w Związku Zawodowym Prokuratorów i Pracowników Prokuratury czy magister chemii, która żadnej pracy się nie boi, gdyż pracowała w służbie zdrowia, jako nauczycielka, a nawet dziennikarka. Członkowie komisji zarabiają ok. 10 tys. zł miesięcznie. Dostali też ekstrasabsonus: jako jedyni wśród osób na państwowych stanowiskach kierowniczych mogą dorażać na boku, np. zasiadając w zarządach spółek.

Komisja ds. Pedofilii działa od około dwóch miesięcy. Zajmuje się mydłem i powidłem. A na dodatek dubluje prace prokuratury. Wpłynęło do niej już ponad 50 spraw. Większość dotyczy pedofilii w rodzinach. Zgłaszają się skonfliktowani małżonkowie w trakcie spraw rozwodowych, twierdząc, że ich dzieci były molestowane. Wśród podejrzanych są zarówno ojcowie, jak i matki dzieci. Donosy składają sąsiedzi, a także znajomi rzekomych ofiar. Mieszkańcy Polski, ale również Włoch i Szwecji. Pracy komisji nie zabraknie przez długie lata, a jej członkowie doczekają sowitych emerytur.

Tymczasem w zamrażarce sejmowej leży obywatelski projekt ustawy o powołaniu Komisji Prawdy i Zadośćuczynienia, która miałaby badać nie tylko nadużycia księży, ale również hierarchii kościelnej oraz organów państwowych. Komisja powinna być niezależna od Kościoła i rządu i składać się z ekspertów: prawników, psychologów, przedstawicieli organizacji pozarządowych.

Taka komisja nie powstanie, dopóki w Polsce rządził pisowcy.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

otwarty na **potomstwo**. Otwartość na potomstwo to otwartość na Boże łaski dla rodziny i dla całego społeczeństwa. Na to musi być ukierunkowana praca duszpasterska. Na to także musi być ukierunkowana polityka rodzinna państwa. Ukazanie wartości małżeństwa i rodziny to droga do poprawy sytuacji demograficznej i wzrostu dzietności w Polsce i Europie. To zadanie, jakie stoi przed politykami.

dalek Guzdek

Współcześnie oportuniści, ludzie żyjący w okowach politycznej poprawności i tzw. tolerancji, gotowi walczyć o tzw. prawa dla zwierząt, ale nie o życie poczętych, a jeszcze nienarodzonych dzieci, proponują **referenda w sprawie aborcji**. Zwykły rozum mówi, że w tych sprawach się nie dyskutuje i nie większość – w sensie demokratycznym – ma decydować, czy ktoś ma żyć, czy nie.

abp Marek Jędraszewski,
homilia, 6 stycznia

Nie musimy żyć w poczuciu bycia człowiekiem socjalistycznym. Nie musimy żyć w państwie socjalistycznym, oddychając pod **respiratorem kultury socjalistycznej**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz,
Radio Maryja, 9 stycznia

Miniony rok, rok św. Jana Pawła II oraz stulecie jego urodzin, zapamiętamy nie tylko jako rok pandemii, ale również jako rok niespotykanego **ataku na Ojca Świętego Jana Pawła II**. Słowem kluczem stało się pojęcie „**pedofilia**” (...). Zło rzuciło wszystkie siły przeciwko temu, który bronił życia od poczęcia do natu-

KONIEC Z PRZENO-
SZENIEM SPRAWCÓW
DO INNEJ PARAFII..



...OD DZIS GĘDZIEMY..



... PRZENOSIĆ DZIECI...



rys: REMEK DĄBOROWSKI

ralnej śmierci, który wypowiadał się w obronie dzieci i nieletnich wykorzystywanych przez współczesny świat. Fala wulgaryzmów i hejtu spadła na Jana Pawła II i tych, którzy z nim współpracowali. Różne autorytety z prawa i z lewa wołały: „Jest winien”, a podburzony tłum wykrzykiwał coraz bardziej wulgarne słowa przeciw Ojcu Świętemu, przeciw ks. kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi, przeciw biskupom i księżom, przeciw Trybunałowi Konstytucyjnemu, przeciw legalnie wybranej władzy.

ks. prof. Jan Machniak,
Radio Maryja, 6 stycznia

Wbrew rozpowszechnionym fałszywym opiniom nasz Zbawiciel bynajmniej nie wzywa nas do pacyfizmu. Wprawdzie Pan Jezus kazał Piotrowi schować miecz do pochwy, żeby walka nie stanęła na przeszkodzie Jego zbawczej misji, ale kiedy indziej najwyraźniej zapowiada **czas walki**. (...) Kościół ziemski, zmierzający do Nieba, postrzegał siebie i był przez innych postrzegany w ciągu wieków nie jako jakieś – za przeproszeniem! – lelum polelum, cimci-rymci, lecz jako Kościół walczący. (...) Szczególnie piękną kartą w dziejach Kościoła i Europy zapisały się zbrojne pielgrzymki, inaczej zwane **krucjatami**.

ks. Roman Kneblewski,
PCh24.pl, 11 stycznia

Obecne milczenie Europy wobec bestialskich i masowych mordów dokonywanych na naszych braciach w wierze przy jednoczesnym zachłystywaniu się sprowadzaniem do Europy **muzułmanów** to dopiero wstyd nad wstydy! (...) Wyznawcy Chrystusa są naj-

bardziej prześladowanymi spośród wszystkich ludzi. Toteż i teraz, jak za dawnych czasów, powinni od nas wyruszać **ekspedycje zbrojne** w obronie prześladowanych braci. Niestety, bierność współczesnej Europy i całego świata Zachodu woła o pomstę do Nieba!

dalek Kneblewski

Szczególnie dziś rozpowszechnionym błędem jest **ekologizm**. Jego zwolennicy mniej lub bardziej jawnie stawiają przyrodę na równi z człowiekiem. Błąd ten przyjęło wielu **kato-lików otwartych**, skłonnych do bezkrytycznego przyjmowania przekonań modnych na świecie i dążenia do pożenienia ich na siłę z nauką Kościoła. Tymczasem ekologizm stoi w sprzeczności z katolicyzmem. Zgodnie z katolicką tradycją w stworzonym przez Boga świecie panuje porządek hierarchiczny, w którym człowiek stoi powyżej zwierząt.

Marcin Jendrzejczak,
PCh24.pl, 11 stycznia

Naczelny błąd **katolików otwartych** polega na ich przekonaniu o możliwości dostosowania zasad katolickich do **niemoralnych reguł świata niechrześcijańskiego**. Z dostosowania tego – szczególnie w nauce moralnej – czynią oni główny punkt swego programu. Podejście to stoi w sprzeczności z duchem Ewangelii i nauczaniem Kościoła.

dalek Jendrzejczak

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Jak Zachód uciekł nam do przodu.

Z wielkich epidemii, które w przeszłości nawiedzały Europę, najgorszą sławę zyskała epidemia dżumy, nazywanej czarną śmiercią. W kilku nawrotach spustoszyła ona kontynent w XIV w., a potem jeszcze kilkanaście razy w sporadycznych, ale groźnych wybuchach lokalnych. Przyjmuje się, że dżuma została przywleczona z Azji, gdzie panowała od setek lat i endemicznie występuje do dziś. W 1347 r. dżumę przyniosły wojska mongolskie oblegające Jaffę na Krymie. Za pomocą katapult bombardowały obłożone miasto zwłokami zadżumionych. Stamtąd statkami kupców genuęńskich zaraza przedostała się do Włoch i później do Europy Zachodniej. Według najnowszych ustaleń genetycznych nosicielami zarazka dżumy były azjatyckie szczury śniade, częste na ówczesnych statkach, a na człowieka przenosiły bakcyl pchły.

1.

Dżuma występowała w dwóch postaciach, dymienicznej i płucnej; śmiertelność pierwszej wahała się od 30 do 70 proc., drugiej sięgała 90 proc. Szacuje się, że w XIV w. dżuma zredukowała ludność Europy z 450 do 350 milionów. W niektórych krajach straty były jeszcze wyższe; w Anglii epidemia zabiła połowę ludności, w niektórych europejskich miastach (Wenecja, Paryż) ponad 70 procent. Epidemia opanowała stopniowo prawie całą Europę, oszczędzając jedynie wschód Rosji oraz Polskę i Ukrainę. Prawdopodobnie dlatego, że krainy te znajdowały się poza zasięgiem głównych szlaków handlowych. Wyludniały się miasta, pustoszały wsie. Tysiące hektarów ziemi uprawnej zmieniały się w ugor.

Wielu ludzi upatrywało w tych wydarzeniach niechybnej oznaki zbliżającego się końca świata. Gdy do nieszczęść spowodowanych epidemią dołączyła katastrofa religijna, jaką dla prawosławia był upadek Konstantynopola (zdobytego przez Turków w maju 1453 r.), stosujący kalendarz bizantyński uczeni mnisz rosyjscy, przyjmując datę stworzenia świata na rok 5508 przed Chrystusem, policzyli, że świat skończy się 1 września 1492 r.

Współcześni zgodnie z duchem epoki doszukiwali się przyczyn czarnej śmierci wyłącznie w karze boskiej lub w knowaniach wrogich sił.

Cały kontynent przemierzały tłumy pielgrzymów usiłujących prześlagać niebios. Wśród nich wyróżniali się biczownicy kaleczący ciała razami różg i kańczugów w nadziei wyblagania przebaczenia grzechów i uśmierzenia gniewu boskiego.

2.

Podwójnie ucierpieli Żydzi. Masowo umierali od dżumy, ale gorsi od niej okazali się chrześcijańscy sąsiedzi posądzający ich o epidemiczne sprawstwo i zatrucie studni. Przez miasta europejskie przetoczyła się w ślad za epidemią fala pogromów, które najczęściej kończyły się spędeniem ludności żydowskiej do drewnianej synagogi i spaleniem żywcem. W austriackim Salzburgu odpowiedniej synagogi nie było, zbudowano więc w tym zbożnym celu specjalną szopę. Polskie Jedwabne miało więc liczne europejskie prawzory...

3.

Pamięć o tych dramatycznych wydarzeniach przetrwała nie tylko w podręcznikach szkolnych, lecz również w ludowych modlitwach, a nawet w zwyczajach turystycznych. W wielu miastach europejskich, także polskich na Dolnym Śląsku, obowiązkowym programem wycieczek jest odwiedzanie ozdobnych pomników upamiętniających ofiary „roku zarazy”, tzw. kolumny morowe (z niemiecką *Pest-säule*).

Mniej znane są odległe konsekwencje tej epidemii – demograficzne, gospodarcze, polityczne i cywilizacyjne. Potocznie sądzi się, że musiały być znaczne i długotrwałe, ale

Jasne strony czarnej śmierci

jednoznacznie negatywne, hamujące postęp i rozwój. Historycy, zwłaszcza niemieccy i anglosascy, dokładnie je zbadali. Opublikowane wyniki tych badań ostatnio przestudiował oksfordzki mediewista Peter Frankopan, scalił, przemysłał i wyłożył w fascynującej pracy „Jedwabne szlaki. Nowa historia świata”. Trudne to dzieło ze względu na rozmiar i skrupulatnie przestrzegany naukowy rygor wykładu, ale odkrywcze i dające do myślenia. Wręcz prowokacyjnie podważające wiele dotychczas przyjętych sądów, również w kwestii epidemii czarnej śmierci.

„Mimo grozy, jaką przyniosła” – pisze Frankopan – „dżuma okazała się też katalizatorem zmian społecznych i ekonomicznych tak głębokich, że zamiast uśmiercić Europę pomogła jej się odrodzić. Transformacja ta stała się jednym z fundamentów wzrostu – a potem triumfu – Zachodu”.

Wśród przyczyn tego wzrostu Frankopan wymienia przede wszystkim głębokie przewartościowanie struktur społecznych. Wskutek masowego wyludnienia pojawił się dotkliwy brak rąk do pracy.

Umarło tak wielu ludzi, że w całej zachodniej i północnej Europie brakowało służby, rzemieślników, robotników, rolników. Konsekwencją był szybki wzrost wartości pracy i zarobków.

To bardzo umocniło rynkową pozycję tych, którzy dotychczas znajdowali się na dole drabiny społecznej. W parze z umocnieniem się chłopstwa, robotników i kobiet szło osłabienie warstw posiadających. Właściciele ziemscy musieli przystać na niższe czynsze, gdyż woleli zarabiać mniej niż wcale. Według Frankopana „skutki były oszałamiające. Bogactwo rozłożyło się w społeczeństwie bardziej sprawiedliwie, wzrósł popyt na dobra – coraz więcej konsumentów mogło kupić towary, na które wcześniej nie mogło sobie pozwolić”.

Za życia jednej generacji zarobki w zachodniej i północnej Europie wzrosły 3- lub 4-krotnie. Jak pokazują badania szkieletów na londyńskich cmentarzach, po epidemii szybko poprawiała się dieta i stan zdrowia ludności, wzrosła też przeciętna długość życia.



Rys. HENRYK CEBULA



Rys. HENRYK CEBULA

4.

Istotne dla wzrostu gospodarczego były również wymuszone przez epidemię zmiany struktury produkcji. W Anglii brak rąk do pracy na wsi skłonił właścicieli ziemskich do zastąpienia upraw zboża hodowlą owiec, co spowodowało w następstwie szybką ekspansję przemysłu włókienniczego. Sukna angielskie zaczęły podbijać rynki. Zaczęły też zmieniać się wzorce zachowań. Kobiety z ludu wskutek łatwo osiągalnych zarobków później zaczęły wychodzić za mąż i rodzić dzieci.

Zmiany nie były równomierne. Najszybciej i najsilniej odczuła je zachodnia i północna część kontynentu m.in. dlatego, że startowała z niższego pułapu. Ale w drugiej połowie XIV w. doszłusowało też południe. Szybki wzrost produkcji i handlu spowodował odczuwalny niedobór pieniędzy

w obrocie. Stąd pogoń za cennymi kruszcami stymulująca wyprawy zamorskie. Na horyzoncie świtała era kolonializmu. Skutki postepidemicznego ożywienia w centrum i na zachodzie Europy okazały się rozległe i trwałe.

5.

Opowieść Frankopana można pociągnąć. Na uboczu jego rozważań pozostały kraje Europy Wschodniej. Monarchia polsko-litewska, wtedy bardzo rozległe państwo – o powierzchni około miliona kilometrów kwadratowych i z dziesięcioma milionami mieszkańców. Także Rosja uwalniająca się z zależności od Mongołów. Kraje te ominęła plaga czarnej śmierci. Wybuchy epidemii były sporadyczne i lokalne. Nie poniosły te kraje zatem zbyt wielkich strat demo-

graficznych, ale też nie doświadczyły późniejszych bodźców rozwojowych. Raczej odwrotnie – oddziaływanie zachodnioeuropejskiego poepidemicznego boomu gospodarczego i społecznego przyczyniło się na wschodzie kontynentu do poważnego i długotrwałego uwstecznienia gospodarczego i cywilizacyjnego.

Zapaść gospodarki rolnej w połączeniu z szybkim wzrostem miast i produkcji przemysłowej spowodowały szybki wzrost zapotrzebowania na zboże. Szlachta w Polsce, na Litwie i nieco później w Rosji reagowała na to zapotrzebowanie przejściem od tradycyjnych dla epoki relacji czynszowych z chłopami do rozbudowy bezpośredniej przez siebie zarządzanych folwarków rolnych, pól uprawianych nieodpłatnie przez chłopów w systemie pańszczyzny, a produkujących i eksportujących przez rzeki i Gdańsk zboże. Spowodowało to dramatyczny wzrost uzależnienia chłopów i pozbawienie ich znacznej części dotychczas uprawianej ziemi.

6.

Apogeum tych zmian w państwie polsko-litewskim przypada na wiek XVI. Znajdują one odbicie w ustawodawstwie:

- 1423 r. – statut warcki likwiduje sołectwa i samorząd chłopski;
- 1496 r. – przywilej piotrkowski ustanawia przypisanie chłopów do ziemi;
- w latach 1518–1520 Zygmunt Stary rezygnuje z ingerencji sądownictwa królewskiego w stosunki między szlachtą i poddanymi chłopami; nieustannie rośnie wymiar pańszczyzny;
- w połowie XVI wieku chłopci znajdują się już w poddaństwie całkowitym – osobistym, gruntowym i sądowym.

Oznaczało to faktyczny stan niewolnictwa niewiele różniący się od tego z plantacji amerykańskich. Chłopi stawali się przedmiotem handlu wraz z ziemią, a bywało, że i niezależnie od ziemi.

Szlachta wymyśliła nawet teoretyczne uzasadnienie tego niewolnictwa. Mieniła się odrębnym od chłopów narodem – Sarmatami.

7.

Konsekwencją tego uwstecznienia relacji agrarnych był uwiad miast i faktyczne zahamowanie powstawania stanu trzeciego. Miasta w Polsce w ogromnej większości nie były królewskie, lecz należały do oligarchów szlacheckich. Ten stan rzeczy przetrwał aż do XIX w. i został zlikwidowany przez obcych monarchów. Częściowo przez Napoleona I, a w większości przez zaborców. W zaborze rosyjskim dopiero w 1862 r.

Mieliśmy do czynienia z rozległym uwstecznieniem cywilizacyjnym. Skutki jego odczuwamy do dziś. Nie było ono spowodowane wyłącznie konsekwencjami europejskiej czarnej śmierci, miało też inne powody. Ale wpływ tej epidemii był istotny, choć niedoceniany.

M.Z.

Kogo kochać

W 1951 r. opublikowałem artykuł, jeden z moich pierwszych. 70 lat później czyta się go jak pisaną teraz parodię, satyrę na tamtą epokę. Z tej przyczyny powtórnie drukuję moje dzieło.

„Dobrze przygotowani wkraczamy w Miesiąc Przyjaźni

Rozpoczął się Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. We wszystkich gromadach z zapalem przygotowują się do obchodów radosnego święta. Radosnym świętem będzie bowiem miesiąc poświęcony zbliżeniu naszych bratnich narodów. Tym lepiej, z tym większym entuzjazmem młodzież w tym roku zorganizuje imprezy Miesiąca Przyjaźni. Radzieckie maszyny pracują na polach chłopskich, radzieckie doświadczenia przyczyniają się do zwiększenia plonów, do wzrostu hodowli. W każdej dziedzinie życia na wsi i w mieście, w fabryce i na roli, w pracowni naukowca czy na budowie, doświadczenia i pomoc Związku Radzieckiego są podstawowym warunkiem wykonania planu.

Szczególnie dobrze przebiegają przygotowania w Chobrze, w pow. sandomierskim. Nasz korespondent Duma donosi, że młodzież z tamtejszej szkoły zobowiązała się do założenia 7 kół TPP-R w okolicznych wsiach. Dotychczas przeprowadzono w nich około 9 zebrań przygotowawczych. Jednocześnie ZMP-owcy z Chwarzewa organizują w sąsiednich gromadach wieczorki artystyczne, popularyzując w ten sposób sztukę radziecką.

Powiat sandomierski ukończył już prace przygotowawcze. Gdy młodzież ZMP-owska wystąpiła z inicjatywą wyjazdu na wieś z referatami i pogadankami, całe społeczeństwo przystąpiło do współpracy. Zaczęto dekorować ulice miast i wsi powiatu. We wszystkich zakładach pracy wywieszono okolicznościowe gazetki ścienne, zorganizowano zabawy ludowe. Na terenie gminy Kiernoża urządzono 27 wystaw poświęconych Związkowi Radzieckiemu. Utworzono też 4 nowe koła TPP-R. Młodzież przystąpiła do organizacji imprez sportowych, kiermaszów książki, do porządkowania grobów poległych żołnierzy radzieckich. Tegoroczny Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej stanie się masową manifestacją przyjaźni z naszym wielkim sąsiadem, przyczyni się do lepszego poznania życia narodów radzieckich”.

JERZY URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

Czarny Czerwony Diabeł

O piłkarzu, który strzelił 2 gole premierowi Wielkiej Brytanii.

W świecie zawodowego futbolu bardziej od wypływania płuc na boisku liczą się kosztujące setki tysięcy euro samochody, nieprzyzwoicie drogie rezydencje i zaliczone ekskluzywne modelki, ale coraz trudniej o chłopaków z charakterem. Chłopaków, których życie nie sprowadza się do 100-metrowych jachtów dalekomorskich i milionowych kontraktów reklamowych. Chłopaków, którzy nie są korporacyjnymi kukiełkami, ale reprezentują coś sobą także poza boiskiem.

Dziś opowieść o jednym z takich rodzyneków, środkowym snajperze Manchesteru United 23-letnim Marcusie Rashfordzie. Ten zespół nazywany jest „Czerwonymi Diabłami” i angielski Marcus, choć czarnoskóry, w pełni to potwierdza. Gwoli ścisłości, nie on pierwszy w dziejach Manchesteru, opisywanej przez Marksa i Engelsa kolebce kapitalizmu, pokazał, po której stronie człowiek powinien mieć serce.



Szkoła Cantony

Zaangażowanie społeczne piłkarzy Manchesteru United najlepiej pokazać na przykładzie Erica Cantony, legendy „Czerwonych Diabłów” i Premier League.

W odróżnieniu od gogusiów, jakich dziś pełno płacze się po największych stadionach piłkarskich, francuski zawodnik był fajterem. I robił, co chciał. Gdy pewnego dnia durny kibic go obraził, Cantona – w trakcie meczu! – po prostu go znokautował. Nigdy nie krył się z lewicowymi poglądami. Dowodem tego był udział w filmie „Szukając Erica” (2009), w którym zagrał siebie.

„Szukając Erica” to dzieło czołowego kontestatora brytyjskiej kinematografii Kena Loacha, reżysera od lat zgarniającego na kopy kolejne nagrody za twórczość. Film opowiada o mieszkającym w Manchesterze pocztowcu Ericu, zakochanym w swym francuskim prawie imienniku – Cantonie. Chłopu się nie wiedzie – wychowuje dwóch dorastających chłopaków, z których jeden wpada w złe towarzystwo. Eric pocztowiec ma depresję, nie układa mu się w życiu. I wtedy pojawia się Cantona, wytwór jego wyobraźni, i pomaga mu się ogarnąć.

Co ciekawe, wabikiem, który przyciąga syna pocztowca do gangu, jest wart krocie bilet na mecz Manchesteru United. Przekaz jest prosty: tylko bogatych skurwysynów, w tym bandytów, stać na oglądanie na żywo klubu o robotniczych korzeniach. Zwykły człowiek kibicuje FC United of Manchester, klubowi założonemu w roku 2005 przez wkurwionych fanów po przejściu ich ukochanych „Czerwonych Diabłów” przez amerykańskiego miliardera Malcolma Glazera.

W ostatniej scenie – uwaga, spoiler! – pocztowcy jadą na mecz FC United, ale wcześniej rozprawiają się z bandytami. Film Loacha jest hołdem dla solidarności klasy robotniczej i jej ukochanej rozrywki, która została zagarnięta przez wielki biznes.



Marcus reprezentuje biedę

Dorośli, którzy zaznali w dzieciństwie biedy, ale wyszli z niej i osiągnęli prawdziwy, także materialny sukces w życiu, mają do ubogich różny stosunek. Jedni nie chcą mieć z nimi nic wspólnego.

Inni gardzą nimi, powtarzając, że skoro oni mogli wyjść z biedy, to każdy może. Jeszcze inni, jak polski raper Peja w sławnym wywiadzie sprzed lat, reprezentują biedę na urlopie na Wyspach Kanaryjskich.

Rashford to jeszcze inna bajka. Choć ma grube miliony funtów na koncie – nie zazdrościsz, bo ciężko na nie zapracował, a nie (jak większość bogatych) dostał je od dzianego tatusia – wciąż upomina się o los tych, którzy nie mają tyle talentu co on, mają mniej szczęścia i siły, aby wyrwać się z koszmarnego nędzy.

Tu dochodzimy do korzeni akcji, która wstrząsnęła Anglią. I dzięki której opiniotwórczy „Guardian” wybrał Rashforda „Futbolistą Roku”.



Ilustr. WŁODEK KIERUS



Obiady dla biednych dzieciaków

Gdy z powodu koronawirusa piłkarze przestali grać, większość z nich zaszła się w luksusowych kurortach czy nawet na prywatnych wyspach. Czerwony Marcus postanowił spędzić czas w bardziej pożyteczny sposób i rozpętał akcję w mediach społecznościowych, wzywając konserwatywny rząd do zapewnienia najbardziej potrzebującym angielskim dzieciakom posiłków w czasie wakacji. Szło o drobne w skali budżetu brytyjskiego 15 funtów tygodniowo na osobę.

Rashford powoływał się na własne doświadczenia. Nieraz w domu brakowało mu na chleb. Gdyby nie publiczna pomoc żywnościowa i zasiłki, trafiłby pod most.

Premier Boris Johnson długo lekceważył inicjatywę Rashforda. Z czasem jednak w obliczu niespotykanego wcześniej wsparcia społecznego musiał się ugiąć i zapewnić biednym dzieciom talony na jedzenie. Johnson zadzwonił do Rashfor-

da, aby ogrzać się trochę w blasku jego sławy. Nie zmienia to faktu, że wkurwiło go, absolwenta najlepszej prywatnej edukacji na świecie, że jakiś czarny z biednej rodziny zmusił go do publicznej rejterady z wcześniej zajmowanego stanowiska.



Gol w drugiej połowie

W sierpniu Rashford zainicjował petycję do parlamentu w sprawie zakończenia ubóstwa żywnościowego dzieciaków. W ciągu dwóch miesięcy podpisał ją – jedną z pięciu w historii – ponad milion osób. Tysiące kawiarni, restauracji i lokalnych biznesów wsparły rodziny pozabawione pomocy przez rząd Johnsona. Piłkarz żądał wsparcia na kolejne miesiące dla wszystkich biednych angielskich dzieci, zwłaszcza wychowywanych przez samotnych rodziców.

Johnson znów stanął okoniem. I znów w obliczu nacisku opinii publicznej, a nawet części konserwatywnych brukowców został zmuszony do odwrotu. Znów zadzwonił do piłkarza Manchesteru United z dobrą nowiną.

Rashford grzecznie podziękował premierowi. I zaraz dodał, że

to nie koniec walki. Że martwi go los około 1,7 miliona dzieciaków, które nie korzystają z darmowych posiłków i nie mają innego wsparcia, bo nie są nie dość biedne.



Szalona praprababcia

Młody piłkarz uderzył na Wyspach w czułą strunę. Jego przekaz poruszył miliony serc. Media rozpisywały się choćby o 89-letniej Flo Osborne z północnego Essex, która dorobiła się już pięciorga praprawnuków. Dzielną kobietą od kwietnia 2020 r. upiekła setki ciast dla potrzebujących, nieraz wstając o wpół do piątej rano, aby upiec nawet 20 ciast dziennie.

W rozmowie z serwisem „The London Economic” dziarska emerytka stwierdziła, że pozaboiskowa akcja Rashforda jest „milutka”. I dodała, że niektórzy ludzie mówią, że jest szalona, lecz ona, Flo, kocha pomagać innym ludziom. Kiedy może, pomaga. Największym powodzeniem wśród wypieków Flo cieszy się ciasto z wiśniami, ale i szarlotka ma swoich fanów. Kobieta zapewniła, że będzie piec ciasta, dopóki starczy jej sił.

Świat dowiedział się o Flo z wpisu Rashforda na koncie na Twitterze, które czytają 4 miliony ludzi.

Działania piłkarza pochwaliła organizacja Save the Children UK, Królewski College Pediatrów i Zdrowia Dzieci i głowa Kościoła anglikańskiego arcybiskup Canterbury. Jedynymi krzywiącymi się byli niektórzy konserwatyści, bredzący o tym, że talony żywnościowe utrwalają „kulturę zależności” od pomocy państwa, a nawet że wydatki na nie zdołują kurs funta.

Czerwony Diabeł stał się bohaterem narodowym, który dwukrotnie strzelił gola najbardziej zrozumiałemu politykowi w dziejach Wysp Brytyjskich. Inna rzecz, co zauważył w komentarzu „Guardian”, że gdy młody piłkarz bierze się nie za strzelanie goli, lecz za opiekę społeczną, nie najlepiej to świadczy o porządkach w kraju Jej Królewskiej Mości...

ZUZANNA JURCZYŃSKA

TRYBUNA
LUDZI

Donald Trump poprosił, żebyście napisali coś w jego imieniu.

Facebook

Michał Kacperski: Jebać PiS!

Piotr Prymakowski: Make America Trump Again.

Krzysztof Pietrzak: To wina Tuska!

Vikta Puszczewicz: Hej, chcecie coś z Kapitolu?

Andrzej Bazylczuk: Którędy do Fortu Trump?

Danuta Sternik: Endriu, przybądź i zbuduj u nas Fort Duda!

Kuba Sikorski: Georgette, jakieś mieszkanko w okolicach Krakowskiego Przedmieścia ci się rzuciło może w oczy?

Radosław Sliwka: To prawda, że wasz Prezes też nie ma Twittera?

Wojciech Marian Dudek: Było miło, wracam za 4 lata, dziubaski...

Arek Lubaś: @JacekSasin, budujecie ten fort, co ci na niego wystawiam kasę?

Mc Hejter: Pozdro Duda, nagramy coś, wierzę!

Radosław Renifer Cichoń: Przedłużę sobie kadencję bez żadnego trybu.

Artur Herkt: Gdyby Ivanka nie była moją córką, chętnie bym się z nią przepisał.

Wojciech Kojder: Przekażcie Amerykanom, że w sekcji komentarzy na profilach PiS i Konfederacji wygrałem wybory.

Andrzej Zientara: „Joe Biden, już teraz nie trzeba się go bać. On jest w odwrocie. Trzeba pójść na Kapitol. Wszyscy, zwłaszcza seniorzy, nie obawiajmy się, idźmy tłumnie na Kapitol”.

Forum

Qska QqRydz-QqC: Americans, Poles, two nephews. Jednak tylko USA über alles.

BOG: To ma być demokracja?! Putin może, Łukaszenka może, a ja nie?

Korbaczka: I WON! I wy też won.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Murzynek – jest takie ciasto...

Jestem człowiekiem nowoczesnym i żyjącym w zgodzie z poprawnością polityczną, tak mi się przynajmniej wydaje. Brzydzę się rasizmem, podobnie jak nacjonalizmem, antysemityzmem, homofobią, klerykalizmem – niezależnie od religii, w jakiej występuje. Czasem wydaje mi się jednak, że walka z tymi podłymi zjawiskami przekracza granice rozsądku.

Dziękując czarnemu

Angielska Federacja Piłkarska FA ukarała urugwajskiego zawodnika Manchesteru United **Edinsona Cavaniego** za użycie rasistowskiego sformułowania na portalu społecznościowym. Chodziło o jedno słowo. Napastnika, który akurat zaczął znakomicie grać po przenosinach z Paris Saint-Germain do Manchesteru, zawieszono na 3 mecze. Do tego doszła kara finansowa, bynajmniej nie symboliczna, bo wynosząca – w przeliczeniu – ponad pół miliona złotych. Słowem, które tak drogo go kosztowało, było „**negrito**”. Przyjaciół piłkarza pogratulował mu na Instagramie znakomitego występu przeciw Southampton (3:2), a Cavani odpisał mu krótko: „**Gracias, negrito**”. I właśnie o to jedno słowo – „**negrito**” – poszło, bo władze FA uznały je za obrażę osób o czarnym kolorze skóry. Nieważne, że użyto go w prywatnej korespondencji. Instagram jest przecież publiczny, o czym przekonał się niedawno prezydent Donald Trump.

Cavani tłumaczył, że „**negrito**” nie ma w jego kraju obraźliwego charakteru. Przeciwnie – uznawane jest za przyjazne, sympatyczne zwrócenie się do osoby o ciemnym kolorze skóry. Często też ukochane zwierzątki domowe noszą imię Negrito. (W Polsce też nie raz spotykałem czarne kundły nazywane Murzynkami). Cavani karę przyjął spokojnie, w internecie przeprosił wszystkich, którzy mogli poczuć się dotknięci, i dodał kilka równie okrągłych słów. Nie pogodzili się z tym jednak inni piłkarze, których zdaniem dbałość o poprawność polityczną prowadzi do absurdu, a nawet... staje się przyczyną dyskryminacji.

Związek Piłkarzy Urugwaju wydał oświadczenie, w którym przeczytać można niepozabawione sensu zdanie: „**Pierwszą zasadą walki z rasizmem jest poszanowanie dla innego stylu życia i innych kultur**”. Przypomniano więc raz jeszcze, że słowo „**negrito**” ma w kulturze urugwajskiej pozytywny wydźwięk. Wynika z tego, że to nie Cavani, ale angielska federacja, dyskryminując urugwajską kulturę, ma kłopot z poprawnością polityczną.

Hiszpański piłkarz **Ander Herrera** nie bawił się w elegancję. W minionym otkienku transferowym Herrera przeniósł się z Manchesteru United do Paris Saint-Germain, odbył więc podróż w przeciwnym kierunku niż Cavani. Zapewne nie doszło do ich spotkania nad kanałem La Manche, nie wiem, czy w ogóle znają się na gruncie prywatnym. Hiszpan zareagował jednak na ukaranie Urugwajczyka dość gwałtownie: „**Jeśli zostaniesz ukarany za coś takiego, to ten świat zmierza w kierunku gówna. Trzymaj się, Edi**”. Zgadzam się ze zdaniem Hiszpana.

Gryzący Luis

Przypomina mi się boiskowy rasistowski incydent innego słynnego urugwajskiego piłka-

Kolorowanka

rza **Luisa Suáreza**. W 2011 r., gdy grał jeszcze w barwach Liverpoolu, oskarżony został o znieważenie na tle rasowym czarnoskórego zawodnika Manchesteru United **Patrice'a Evry'ego**. W ferworze walki zawołał na niego „**negro**”. Też tłumaczył się, że w jego kraju słowo to nie ma rasistowskich skojarzeń. To normalnie przyjęty sposób zwracania się do kogoś o ciemnym kolorze skóry. Co nie znaczy, że przyjacielski, bo różnicę między „**negrito**” a „**negro**” wyczuwa nawet ktoś nieznający hiszpańskiego.

Tłumaczenia nie zdały się na nic. Suáreza zdyskwalifikowano na 8 spotkań i również wymierzono mu karę finansową.

W młodości Suárez był w ogóle niezłym ananase. Trzykrotnie karano go za ugryzienie rywali. Kasał, nie zwracając uwagi na pochodzenie etniczne przeciwnika, nie były to więc akty ra-



sistowskie. Ofiarami jego agresji byli Holender marokańskiego pochodzenia **Otmán Bakkala**, Serb **Branislav Ivanović** oraz Włoch **Giorgio Chiellini**. Suárez – podobnie jak teraz Cavani – z pokorą przyjął kary za te postęпки (a kary były bardzo surowe), na marginesie zauważył tylko, że ugryzienie zostawia małe ślady zębów na skórze, natomiast – jeśli można tak powiedzieć – tradycyjne faule, takie, za jakie sędziowie pokazują żółte kartki, potrafią wykluczyć sfaulowanego na wiele miesięcy z gry, a nawet zakończyć jego karierę.

Na kolana!

Faktem jest, że władze piłkarskie, nie tylko zresztą angielskie, do walki z rasizmem przykładają duże znaczenie. Nie bez powodu. Skandali związanych z rasistowskimi zachowaniami kibiców i futbolistów było tak wiele, że nie wystarczyłoby miejsca na tej stronie gazety, gdybym chciał wymienić tylko głośniejsze spośród nich.

Przed każdym piłkarskim meczem rozgrywanym w Anglii – niezależnie od tego, czy ligowym, czy pucharowym – odbywa się króciutka ceremonia. Sędzia daje sygnał gwizdkiem, a wszyscy piłkarze i ich trenerzy przyklękają na jedno kolano, co jest symbolicznym gestem wsparcia dla międzynarodowego ruchu Black Lives Matter, walczącego o prawa osób czarnoskórych. Po zabojsstwie czarnoskórego George'a Floyda przez białego policjanta w Minneapolis rozruchy objęły Stany Zjednoczone, później protesty rozlały się na wiele innych krajów (w Polsce ich nie zanotowano). Wówczas zaczęło być głośno o Black Lives Matter. W tej chwili, po wielu miesiącach, w Anglii nie kojarzy się już krótkiej przedmeczowej ceremonii z tym międzynarodowym ruchem. Jej znaczenie ocenia się jednym zdaniem: „**Nie ma miejsca dla rasizmu na stadionach**”.

Angielskie władze piłkarskie w ogóle bardzo dbają o dobre wychowanie piłkarzy i kibiców. Nie tylko rasizm jest niemiłe widziany na stadionach, ale także homofobia.

W ramach walki o poszanowanie dla osób LGBT podczas jednej z kolejek Premier League kapitanowie drużyn zobowiązani są do noszenia opasek w tęczyowych barwach.

Nie sądzę, żeby w ten sposób udało się zmienić czyjekolwiek poglądy w tych sprawach, ale gesty też się liczą.

Włoska kreska

We Włoszech – o czym wcześniej nie wiedziałem – bardzo poważnym problemem jest przemoc domowa. Sądziłem, że jest to polska specjalność, że gdy chłop baby nie bije, to jej wątroba gnije. Okazuje się, że Włoszki też chodzą z podbitymi oczami, gdy zdarzy się im przesolic słynną warzywną zupę *minestrone*.

W obronie niewiast stają piłkarze. Jedną z kolejek włoskiej Serie A poświęcona jest walce z przemocą domową. Wszyscy – piłkarze, sędziowie, trenerzy, a także (widziałem na własne oczy) niektórzy kibice – malują sobie na policzku czerwona kreskę. Czy żaden kibic po powrocie ze stadionu, wkurzony na słabą grę i porażkę swojej drużyny, nie wymaluje pod okiem partnerki prawdziwej, a nie symbolicznej czerwonej kreski? Nie wiem.

Pytanie po rumuńsku

Piłkarska Liga Mistrzów to najbardziej elitarne klubowe rozgrywki w futbolu. W tym sezonie też mieliśmy tam do czynienia z rasistowskim skandalem i także – jak w przypadku Cavaniego – poszło o słowo „**negru**”, tym razem wypowiedziane w języku rumuńskim.

Do zamieszania doszło w pierwszym kwadransie meczu między Başakşehir Stambuł a Paris Saint-Germain. Na ławce rezerwowych każdą decyzję rumuńskiego sędziego Ovidiu Hategana głośno krytykował kameruński drugi trener tureckiego zespołu Pierre Webó. Pełniący funkcję asystenta sędziego Sebastian Coltescu poprosił sędziego o ukaranie wtrącającego się bez przerwy szkoleniowca. „**A który to?**” – zapytał sędzia. „**Ten czarny**” – padła odpowiedź. Słowo „**negru**” podziało natychmiast. Zawodnicy – co warto podkreślić – obu drużyn w geście protestu zeszli z boiska.

Grający w tureckiej drużynie Senegalczyk **Demba Ba** (skądinąd bardzo znany napastnik) objął coś w rodzaju przywództwa nad buntem piłkarzy. Zarzucił Rumunowi, że nigdy nie powiedziałby „**ten biały**”. Fakt – miałby z tym kłopot. Ludzie siedzący na ławce – w przeciwi-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

stwie do zawodników – nie mają numerów ani innych identyfikatorów. Na ławce Başakşehir wszyscy, oprócz Pierre'a Webó, mieli blade twarze. Słowo „**biały**” nie wskazywałoby zatem winowajcy.

Sprawę jakoś załagodzono, mecz rozegrano z jednodniowym opóźnieniem (paryska drużyna wygrała 5:1), a tydzień po incydencie Demba Ba przyznał, że właściwie to sędziowie nie byli rasistami. Wszystko jedno; wobec czasem przesadnej dbałości o poprawność polityczną można przypuszczać, że UEFA nie będzie już ich wyznaczać do prowadzenia ważnych meczów.

Ślina bez koloru

O tym, jak cienka bywa granica między poprawnością polityczną a absurdem, świadczy niedawne zdarzenie w Bundeslidze. Podczas meczu w Mönchengladbach między Borussią a TSG 1899 Hoffenheim (1:2) piłkarz gospodarzy **Marcus Thuram** napluł w twarz obrońcy Hoffenheim **Stefanowi Poschowi**. Coś go najbardziej wkurzyło; nie ustalono co. Za ten haniebny czyn Thuram dostał oczywiście czerwoną kartkę, a Niemiecka Federacja Piłkarska DFB zdyskwalifikowała go na 5 kolejnych spotkań. To normalna kara za chamski postępek. O rasizmie nikt nie wspominał ani nie szukał drugiego dna. Zastanawiam się jednak, co by się działo, gdyby to Austriak opluł czarnoskórego Thurama... Mogę się domyślać.

Kółka na muniu

Tylko czekać, kiedy obrońcy poprawności politycznej wezmą się za słynne kółka będące symbolem igrzysk olimpijskich. Twórca nowożytnych igrzysk baron Pierre de Coubertin wymyślił ten symbol w 1912 r. Genialna idea. 5 splecionych kół w barwach, które znajdują się na wszystkich flagach znanych wówczas państw, symbolizować miało łączenie się krajów w przyjaźni.

Teraz inaczej interpretuje się symbol wymyślony przez francuskiego barona. Zapomniano o państwowych flagach. 5 kółek to według nowej interpretacji symbol połączonych idea olimpijską pięciu kontynentów. Jakimi kolorami je oznaczono? Czerwony – Ameryka, czyżby z racji koloru skóry rdzennych mieszkańców pozamykanych w rezerwatach? Czarny – Afryka, a to już czysty rasizm. Dlaczego Europa miałaby być niebieska? Czyżby chodziło o błękitną krew? Śliska sprawa...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rytm. TOMASZ WATKIN



	SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ: Jerzy Urban – redaktor naczelny, Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.), Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP). WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o. ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58. DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.	INTERNET www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa. E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.” Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada. DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl Poczta Polska – prenumerata krajowa: Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600 www.prenumerata.poczta-polska.pl	„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora). prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę: Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75 www.ruch.com.pl e-mail: prenumerata@ruch.com.pl	Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora): - połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803 - połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00 Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0 Sprzedaż elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl Numer zamknięto: str. 1–16 – 13.01.2021 r.
--	--	---	--	---

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Gdybym był ministrem
Dejdel didel dejdel
Digu digu didel, dejdel dum
Cały dzień bym biddy, biddy bum
Rządził digu didel, dejdel dum
Żeby było śmiesznie

Gdybym był ministrem bum.

Gdybym był ministrem zdrowia Niedzielskim, zażądałbym od rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, żeby za karę najpierw przez dwa dni kłęczał na grochu, a potem przez dwie minuty stał na głowie. Poprosiłbym też celebrytów, którzy zostali zaszczepieni na COVID-19 bez kolejki, żeby zaszczepili na grypę przedsiębiorców, którzy zostali zaszczepieni bez kolejki na COVID-19 – i odwrotnie. A Leszkowi Millerowi poleciłbym, żeby zmienił imię na Leszczek, a następnie zainkasował 100 tys. zł z tytułu niepożądanego psychicznego oczyszczenia poszczepiennego.

Gdybym był ministrem sprawiedliwości Ziobrą, kazałbym płacić mandaty wszystkim, którzy chcieliby się zaszczepić na cokolwiek, pod warunkiem że wcześniej kłęczeliby na grochu przez minimum dwie godziny.

Gdybym był ministrem rozwoju, pracy i technologii Gowinem, wypłaciłbym góralom, którzy protestują przeciwko lockdownowi, 100 tys. ziaren grochu na głowę, na której powinni stać przez dwa-dziesięć godzin. Wszystkim, którzy nie są góralami, a mają pretensje z powodu lockdownu, wypłaciłbym po 100 tys. ziaren ryżu w Wuhan.

Gdybym był ministrem edukacji i nauki Czarńkiem, to kazałbym powrócić do szkoły dziewczynkom z klas pierwszych i trzecich oraz chłopcom z klas drugich i czwartych. Nauczycielom kazałbym uczyć uczennice, a nauczycielkom uczniów. Stanąłbym też na głowie na dwie minuty, po czym bym sobie w nią palnął.

Gdybym był pełnomocnikiem rządu ds. programu szczepień Dworczykiem, to tak jak do tej pory nie robiłbym nic poza powtarzaniem, że w Polsce szczepi się ludzi najszybciej na świecie, wbija się igły najgłębiej w Europie oraz kłamię na temat szczepień najbardziej beczelnie w galaktyce – oprócz Wuhan.

Gdybym był wicepremierem Kaczyńskim, to zanim bym zrobił z głową to, co Czarnek, czyli najpierw jedno, a potem drugie, publicznie uklęknąłbym na grochu i przyznał się do najbardziej błędnych decyzji personalnych, które w życiu powziąłem, poczynając od prezesa TVP Kurskiego. Podczas wyznań zadbałbym o catering, żeby nie umrzeć z głodu i zdążyć palnąć sobie w głowę. Dejdel didel dejdel, digu digu didel, dejdel dum!

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwklika@redakcja.nie.com.pl

Świętego Emiliana

7 stycznia, czwartek, telewizje i e-portale omawiają echa środowego napadu trumpowców na Kapitol. „Gazeta Wyborcza” i „Gazeta Polska Codziennie” dzień po zdarzeniu jeszcze go nie zauważają i nie odnotowują. Informują o tym w piątek. Redakcje papierowych gazet wcześniej bowiem chodzą spać. Po chuj komu dziennik o cały dzień spóźniony? Dziennikarze i drukarze sami przyspieszają zmierzch prasy drukowanej. Wkrótce przyjdzie im wydawać dzienniki cotygodniowe – takie jak „NIE”. Spośród przywódców państw NATO i UE wyróżnił się nasz Duda, który nie potępił zamachu stanu w USA. Milczął.

Świętej Angeliki

Czytam powieść Radka Raka „Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakubie Szeli”. Dostała ona nagrodę Nike za rok 2020, gdyż inaczej trudno sprzedać książkę, której tytułu żaden czytelnik nie potrafi zapamiętać. Przeczytałem zdanie: „Kiedy zbyt długo wpatrujesz się w wódkę, wódka zaczyna wpatrywać się w ciebie”. W rezultacie usunąłem ze swojego baru wszystkie 39 flaszek z alkoholem. Rak zachwyca tak jak Proust i Schulz, to znaczy na krótką metę, a potem już nudzi.

Świętego Ambrożego

W 2021 r. kończą 88 lat, Daniszewska 70. W rezultacie ja jestem w czołówce zgredów do szczepienia, a żona daleko za mną. Rząd, który ustanowił taki porządek, nie pomyślał, po co mi żyć bez niej.

Świętego Wirginiusza

Za kwartał odbędą się roczne obchody kolejnej rocznicy wydarzeń z 1968 r., które zaczęły się od spektaklu „Dziadów” Mickiewicza. Gdyby ten poeta – „Litwo ojczyzna moja” – pisał po litewsku manieryczny ten dramat, nie miałby w Warszawie widowni, uniknęlibyśmy więc antysemitkiej nagonki w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Tak dziwnie splątane są historyczne wydarze-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

nia i ich impulsy. Dlatego cieszymy się, że PiS i jego IPN czynią dzieje tego kraju prostymi jak drut oraz jak hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Świętej Leokadii

Witold Gadowski pisze w „Gazecie Polskiej” o Aleksandrze Kwaśniewskim: „Ostatnia fala najbardziej zdemoralizowanych aparatczyków komunistycznych nagle została wykreowana na nieskazitelnych demokratów i nieposzlakowane autorytety społeczne”. I także: „Młodzi towarzysze w tzw. III Rzeczypospolitej mieli życie bardziej atłasowe niż w zgrzebnych czasach nieboszczki PZPR. Stali się celebrytami i ludźmi zamożnymi. Powodzenie i sprzyjające salony warszawki tak dalece przewróciły im w głowach, że prawdziwie uwierzyli, iż są nietuzinkowymi postaciami i mają coś istotnego do powiedzenia”. Na swoje szczęście naród także dwukrotnie jak mądrego i uroczego Kwaśniewskiego wybrał na prezydenta Andrzeja Dudę, którego podobnie jak Olka cały świat podziwiał i słucha. W głowie zaś nie ma mu się co przewracać. Jej zawartość jest taka sama jak piłki futbolo-

Świętego Damazego

Telewizja pisowskich ortodoksów TV Republika ogłosiła, że o 78,57 procent wzrosła liczba jej widzów. To, ile tych widzów jest, stanowi ściśłą tajemnicę, której nigdy nie zdradza. Nie wiemy więc, czy wzrosło jej z ośmiu widzów do piętnastu, czy może aż ze 153 do 220 osób, jak sądzą znanych tej stacji z imienia, nazwiska i zasług.

Świętej Dagmary

W Warszawie na placu Hitle-
ra, potem Zwycięstwa, a teraz

Piłsudskiego leży największy w tym kraju celebryta – nieznany żołnierz. Jest on większym ambasadorem szczepień niż Krystyna Janda, Leszek Miller i inni ukłuci poza kolejką. O tym nieboszczku z pewnością można powiedzieć, że nigdy nie zaszczepił się na koronawirusa.

Świętej Adelajdy

Wicepremier Gowin sprzeciwia się ewentualnemu referendum w sprawie dopuszczalności aborcji na życzenie. Powiada, że wartości ludzkiego życia nie wolno poddawać głosowaniu. Za ludzkie uznaje życie dziesięcio-dwunastotygodniowego zarodka. Życie przyszłych rodziców, to znaczy jego jakoś, uznaje za pozbawione znaczenia. Ciekawe, że inni niż Gowin przeciwnicy powszechnego głosowania grożą, że w razie czego zaproponują referendum w sprawie kary śmierci, wiedząc, że po każdym głośnym morderstwie większość opowie się za wieszaniem zabójców. Nawet jednak masowy lub seryjny morderca ma więcej ludzkich cech niż embrion.

Świętej Otylii

„Gazeta Wyborcza”, ściślej jej „Duży Format”, podaje, że w Polsce PiS legalna w świetle obecnego prawa aborcja praktycznie jest nie do wykonania przez placówki publicznej służby zdrowia. Kaja Godek już funkcjonuje bezustawowo. Wystarczył nakaz katoli: „Nie czyni embrionowi, co tobie niemiłe”. W takich realiach ani całkowity zakaz aborcji, ani przeciwnie – dopuszczenie jej na życzenie pacjentki będącej we wczesnym stadium zagrożenia rozrodem – są praktycznie bez znaczenia. Kobiety mają bezustawowy szlaban na legalne skrobanki.

Świętej Olimpji

Po śp. Azorze moją czułą przyjaciółką jest prawie syjamska kotka Dzindzia. Muszę ją głaskać i czochrać przy odbycie. Rozochociona płciowo, choć wykastrowana kotka pazurami przyciąga moją rękę. Wówczas zaś krew mi z niej sika. Nigdy nie miałem tak zaborczej kochanki, czego po-niewczasie żałuję. A sam jestem sobie winien, gdyż nie gustowa-łem w dziewczynach o długich paznokciach, coż dopiero mówić o ostrych jak igła do szczepień.

Świętego Łazana

W nocy rozboleł mnie kręgosłup, dając znać, że jednak go posiadam. Stosuję na tę przypadłość maść znieczulającą „Voltaren max”. Ponieważ tkwi ona w tubie podobnego koloru co pasta kawiorowa, którą nakładam na biały ser, aby nie był mdły, w półmroku posmarowałem sobie grzbiet kawio-rem. Także pomógł.

Świętej Honoraty

Smród Trumpa po ataku na Kapitol jego zwolenników ma dobry skutek dla naszego kraiku. W 2023 r., gdy PiS z przystawkami przegra wybory, miłośnicy Kaczyńskiego nie będą siłą zdobywać Sejmu i Senatu. Dowiedzieli się, że to nieopłacalne.

Świętej Żanety

Palę papierosy Marlboro. Ponieważ legalnych aborcji nie dokonuje się w Polsce, ozdoba każdej paczki podpowiada kobiecie ratunek. Chodzi mi o napis „Palenie zmniejsza płodność” i obrazek spopielonego embrionu w popielniczkę, gdzie jego miejsce. Z tym że za młodu dostałem w mordę, gdy zapaliłem papierosa w trakcie seksu z nieznajomą w wagonie sypialnym.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 131

